

Przedmiot poznania politologii¹

1. Nauka o polityce czy nauka o tym, co polityczne?

Politologia wprawdzie uchodzi za dyscyplinę współczesnej nauki, ale ciągle znajduje się we wstępnej fazie rozwoju. Wyrazem jej niedojrzałości jest już brak zgodności podających się za politologów w kwestii samej nazwy. Określają ją oni także jako „naukę o polityce”, „nauki o polityce” albo „nauki polityczne”.

Jeszcze bardziej o pierwotnym stanie dyscypliny świadczy sposób definiowania przedmiotu poznania. Na pytanie o to, czym zajmuje się politologia, dzisiaj, nie w barach i studiach telewizyjnych, ale na uniwersytetach najczęściej udziela się odpowiedzi, że jest nauką o polityce. Czyli jej przedmiotem poznania jest polityka. Mamy tu do czynienia z typowym wyjaśnianiem potocznym, lecz uważający się za ekspertów w zakresie politologii zwykle nie zdają sobie z tego sprawy. Nadal przyznają doktoraty z „nauk o polityce”, zupełnie nieświadomi, że termin ten dzisiaj ma już charakter anachroniczny.

Łatwo ustalić, że w naszej kulturze, gdy dochodzi do prób wykroczenia poza intuicyjne pojmowanie polityki, zazwyczaj definiuje się ją jako swoisty typ działania, czy to ukierunkowanego na zdobycie władzy w państwie, czy prowadzonego w warunkach rywalizacji pomiędzy państwami. W takim ujęciu państwo jest wyłącznie jednym ze zjawisk politycznych, podobnie jak na przykład prawo, poliarchia, władza państwowa, suwerenność, monarchia, królestwo, oligarchia, partia czy dynastia. Musi to rzutować na nasze rozumienie polityki, jeśli ma ono cechować się przynajmniej elementarną logiką.

Jednak podający się za politologów tego nie dostrzegają. Nie widzą, że polityka nie może być traktowana jako jakiś odrębny, szczególny fenomen, nadający się do poznania w ramach dyscypliny nauki, ponieważ jest wyłącznie jednym ze zja-

¹ Tekst zawiera analizę podstawowych kwestii związanych z przedmiotem poznania politologii. Głębiej problem ten przedstawiłem w tomie *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Białystok 2012, s. 239–334. W tym tekście dodatkowo analizuję społeczne funkcjonowanie wiedzy politologicznej i społeczne funkcje akademików nazywających się „politologami”. Bez ich poznania trudno zrozumieć genezę i społeczne uwikłania specyficznej wiedzy, jaką jest politologia, dyscyplina nauki stale podlegająca przekształcaniu w pseudonaukę.

wisk politycznych. Dlatego nie da się jej wyjaśnić bez sformułowania ogólnej teorii zjawisk politycznych.

Tym samym poznanie w ramach politologii nie sposób ograniczać do polityki, ani nawet na niej koncentrować. Polityka musi być analizowana w strukturze zjawisk politycznych, które się rozróżnia i bada we wzajemnym powiązaniu, przede wszystkim pod kątem ich genezy, funkcji, systematyki (typów i struktury), ale także skutków, jakie wywołały i nadal wywołują w ludzkich społeczeństwach.

Trzeba wyciągnąć wnioski z prostych ustaleń. Przede wszystkim, że państwo nie jest polityką, tylko prowadzi politykę. Tak samo polityką nie są inne podmioty polityczne, stosunki polityczne, interesy polityczne, poliarchia, monarchia, królestwo, oligarchia, demokracja, suwerenność i prawo. Wszystko to są zjawiska polityczne będące efektami nie polityki, ale specyficznego grupowania ludzi w przestrzeni i czasie. Gdy określamy je jako „politykę”, posługujemy się językiem potocznym i tworzymy naiwny, fałszywy obraz rzeczywistości politycznej.

Te dość banalne ustalenia nie przebijają się do świadomości profesury, całkowicie skoncentrowanej na posługiwaniu się językiem mediów i powielaniu dominujących w nich treści.

Spotykana niekiedy maniera, polegająca na określaniu wybranych zjawisk politycznych mianem „polityki”, popularna w mediach i kopiowana na uniwersytetach, prowadzi do pomijania między innymi problemu ich złożonej struktury i szczególnych funkcji w społeczeństwach ludzkich, daleko wykraczających poza funkcje związane z walką o władzę w państwie czy rywalizację państw albo partii. Przecież nie trzeba wielkiej bystrości, by uświadomić sobie, że istnieją ważniejsze zadania w państwie aniżeli wymienione powyżej. Na przykład zarządzanie zasobami i dystrybucja energii. Bez wymaganej efektywności w tym zakresie państwo nie jest w stanie uczestniczyć w zmaganiach z innymi tego typu podmiotami. Zresztą ta efektywność jest też w zdecydowanie mniejszym stopniu wynikiem polityki ośrodka rządzącego, bardziej zaś skutkiem specyficznej mobilizacji zbiorowości ludzkiej.

Głębsze poznanie obiektu wywołującego zainteresowanie powoduje zmianę też odnoszących się do przedmiotu badań. Zostaje on określony na nowo i w perspektywie naukowej jest analizowany inaczej, aniżeli ma to miejsce na poziomie refleksji potocznej, intuicyjnej i powierzchownej. W odróżnieniu od takiej refleksji, pierwotnej, naturalnej, przypadkowej i pozbawionej wnikliwości oraz krytycyzmu, niektórzy naukowcy próbują poznać znacznie szerszy obiekt i wyniki swoich ustaleń przedstawiają za pomocą teorii systematyzującej wiedzę zgodnie z zasadami współczesnej metodologii nauki.

Już nieco tylko bardziej wnikliwa analiza prowadzi do wniosku, że przedmiotem poznania politologii jako nauki jest to, co polityczne, czyli są zjawiska polityczne. Jednym z nich jest polityka. Nie jest ona nawet najważniejsza spośród nich.

Nie można zrozumieć polityki bez wyjaśnienia między innymi, czym są państwo, dynastia, partia, suwerenność, nie mówiąc już o kategoriach związku politycznego i mobilizacji politycznej. Określane powyższymi słowami fenomeny tworzą swoisty kompleks obiektów o złożonej i zróżnicowanej strukturze, który zwykle wyodrębniamy w ramach społeczeństwa. Faktycznie jednak rozwinęły się one i istnieją w ramach globalnie rozlokowanej zbiorowości zwanej gatunkiem ludzkim. Zjawiska polityczne nie określają przecież funkcjonowania tych czy innych społeczeństw, ale przesądają o sposobie istnienia całego naszego rodzaju, podzielonego na zjednoczenia rywalizujące ze sobą wszystkimi dostępnymi środkami w ramach powszechnego systemu politycznego, nazywanego poliarchią.

Politologia jest nauką, która, jak każda inna nauka w dzisiejszym rozumieniu tego terminu, powinna różnić się od potocznie rozumianej nauki, czyli faktycznie pseudonauki, zdolnością jasnego wyodrębnienia własnego przedmiotu poznania. Warto to podkreślić, nie wolno go redukować do przypadkowo wybranego zjawiska czy zjawisk. Tak czynią natomiast rzecznicy nauk politycznych i nauki o polityce. Nie dostrzegają oni złożoności zjawisk politycznych, nie pojmują ich genezy i funkcji w społeczeństwach ludzkich. Dlatego wszyscy błędnie rozumieją to, co polityczne, w konsekwencji czego reprezentują poglądy potoczne lub stanowiska doktrynalne, na przykład chrześcijańskie, liberalne, marksistowskie, feministyczne czy animalistyczne. Błądzą do tego stopnia, że nie byli i nie są w stanie poddać badaniom tak znaczących, fundamentalnych zjawisk politycznych, jak mobilizacja polityczna, poliarchia i dynastia. Nie mają skąd skopiować wiedzy o nich i dlatego są bezradni wobec kluczowych problemów przedmiotu poznania własnej dyscypliny nauki.

Fundament politologii tworzy teoria tego, co polityczne, czyli teoria wyjaśniająca zjawiska polityczne w ramach gatunku ludzkiego. Określa, co się bada i tym samym przesądza o metodach możliwych do zastosowania w badaniach. Chociaż nie oznacza to, że dysponuje jakimiś specyficznymi metodami.

Teoria tego, co polityczne odnosi się do realnych, historycznych i współczesnych zjawisk, które możemy badać i badamy, gdyż ich zrozumienie ma kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia, kim jest człowiek i jak funkcjonuje gatunek ludzki. Pojawienie się pierwszych zjawisk politycznych, gdy niektóre zbiorowości około sześć tysięcy lat temu zostały poddane mobilizacji do ustanowienia każdym środkiem powszechnego porządku w całym znanym świecie, zmieniło nie tylko życie pojedynczych ludzi. Przekształciło formy egzystencji całego gatunku, gdy ten podzielił się na rywalizujące ze sobą zjednoczenia, skupione w ramach lokalnych, a potem regionalnych poliarchii, by od XX w. żyć już w systemie globalnej poliarchii.

Kto w ramach tej poliarchii nie zorganizował się i obecnie nie organizuje się do formy odpowiednio potężnego podmiotu politycznego, ten stawał się i nadal staje się przedmiotem gry i środkiem dominujących podmiotów politycznych. Był i jest przez nie używany i zużywany. Dlatego istnienie poliarchii nie tylko nie jest neutralne dla funkcjonowania ludzi i całego gatunku ludzkiego. Ono przesądza o zachowaniach pojedynczych jednostek, o sposobach ich kooperacji i rywalizacji, i tym samym określa ich życie w każdej postaci, tak indywidualnej, jak i zbiorowej.

Już tylko analiza zjawiska systemu politycznego określanego mianem poliarchii pokazuje nam znaczenie zjawisk politycznych.

Chociaż politologii nie zalicza się do nauk podstawowych, jak astronomia, matematyka, fizyka czy biologia, tłumaczy ona bardzo ważne fenomeny. Ponieważ wyjaśnia globalne funkcjonowanie gatunku ludzkiego, rodzi się podejrzenie, że należy do podstawowych dyscyplin współczesnej nauki zajmujących się ludzkimi zbiorowościami. Dzisiaj można już jednak bardziej precyzyjnie określić jej miejsce w strukturze wiedzy naukowej.

Politologia należy nie do nauk humanistycznych, ale do nauk o życiu. Konkretnie zaś przynależy do nauk o życiu, które wyewoluowało do form egzystencji społecznej. Takie formy życia są dzisiaj powszechne, a gatunek ludzki jest tylko jednym z wariantów życia zdolnego do funkcjonowania społecznego, nawet jeśli przypisuje sobie wyjątkowy status.

Podział na nauki o życiu i nauki społeczne nie ma żadnego sensu, ponieważ wszystkie zajmują się życiem i tym samym są naukami o życiu. Wyraźne różnice pomiędzy naukami o życiu biorą się z tego, że badają zjawisko życia w różnych stadiach jego ewolucji.

Nauki społeczne nie są po prostu naukami o społeczeństwie (to jest ujęcie potoczne, antropocentryczne i naiwne), lecz są naukami o specyficznych formach życia, zdolnych do funkcjonowania w ramach związku skupiającego dwa organizmy lub ich większą liczbę, gdy wchodzi we wzajemne interakcje tak, że rozmnażanie i wychowanie potomstwa nie jest poza nimi możliwe. Te zachowania przebiegają pod kontrolą genetyczną, realizowaną w specyficznych warunkach środowiskowych. Zmieniły one i nadal zmieniają funkcjonowanie znacznej części życia na Ziemi. Między innymi w taki sposób, iż ich współczesnym efektem jest system polityczny regulujący globalne rozlokowanie i podstawowe relacje w obrębie gatunku ludzkiego. Jego rozwój przesądził nie tylko o losie ludzi, ale także wielu innych gatunków heterotrofów.

Tak więc politologię wyróżnia nie treść deklaracji niektórych profesorów nazywających się „politologami”, nie ich zwykle niebywale naiwny komentarz polityczny i wyraźnie widoczna w mediach skłonność do politycznej służalczości, ale

doniosły przedmiot poznania, bez którego teorii nie jesteśmy w stanie zrozumieć obecnego funkcjonowania naszego rodzaju.

Bez wyjaśnienia, dlaczego gatunek ludzki istnieje politycznie i na czym polega jego polityczna egzystencja, nie można zrozumieć nie tylko, kim jest człowiek, ale także wyjaśnić funkcjonowania wszelkich ludzkich zbiorowości, małych grup, ruchów społecznych, partii, państw i całego gatunku ludzkiego. Zjawiska polityczne są tak rozlokowane w obrębie gatunku ludzkiego, że wpływają na życie wszystkich ludzi, również na ich aktywności gospodarcze i twórczość symboliczną, czyli kulturę. To właśnie określa znaczenie politologii jako dyscypliny nauki, a nie pseudonauka uprawiana przez pseudopolitologów.

Innymi słowy, bez zrozumienia zjawisk politycznych jako specyficznych zjawisk społecznych nie można w stopniu nas dzisiaj satysfakcjonującym wyjaśnić fenomenu życia i jego ewolucji – zdolności przeobrażenia się z form komórkowych, czysto fizykochemicznych, do form opartych dodatkowo na interakcjach organizmów rozciągających się na czas egzystencji wielu kolejnych pokoleń, czyli postaci charakteryzującej się nie tylko procesami fizykochemicznymi, ale także społecznymi. Między innymi tymi, które doprowadziły do powstania poliarchii: globalnego systemu politycznego określającego obecne funkcjonowanie gatunku ludzkiego.

2. Zjawiska polityczne jako przedmiot badań

Refleksja nad zjawiskami politycznymi sięga starożytności. Szczególnie władza polityczna i państwo przyciągały uwagę filozofów. Jednak politologia rozumiana jako nauka została wypromowana na uniwersytetach dopiero w drugiej połowie XX w., przede wszystkim na gruncie debat zrodzonych przez konflikty okresu zimnej wojny, gdy walka prowadzona za pomocą idei osiągnęła bardzo wysoką intensywność i obrona dominujących doktryn, liberalizmu i marksizmu (i tym samym demokracji oraz popadającego w coraz głębszy kryzys systemu komunistycznego) stała się priorytetem. Nie było to związane z wnikliwą refleksją nad jej naukową specyfiką, w szczególności zaś nad przedmiotem poznania dyscypliny. Jeśli te kwestie w ogóle gdzieś poruszano, tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie, to na marginesie.

Wydziały, na których nauczano *political science* w różnych odmianach narodowych, po prostu należały do politycznych środków walki prowadzonej w dziedzinie ideologii i inne kwestie wydawały się wówczas ważniejsze. Zaangażowanie w nią przesądziło o tym, że zaczęto je powoływać na rosnącej liczbie uczelni wyższych i refleksji zwykle bliskiej rozumowaniu potocznemu przypisywać status naukowy.

Osiągnięcie poziomu uznanych dyscyplin nauki było wówczas niemożliwe, ponieważ systematyczna i wnikliwa refleksja, jaka miała miejsce na przykład w fizyce, chemii i biologii, dotychczas nigdy nie była rozwijana w efekcie decyzji poli-

tycznych. Gdy porównamy nawet kształtowanie się teorii socjologii w XIX i XX w. z teorią politologii, łatwo dostrzec wielki dystans pomiędzy nimi w zakresie zaawansowania, chociaż socjologia także podlegała silnym uwarunkowaniom politycznym. Badacze próbujący tworzyć podstawy politologii nie mieli wielkiej swobody działania. Wielu z nich wyznaczono role polityczne. Dodatkowo niemała liczba profesorów podjęła zadania godne lokaja politycznego.

Zwykle uważa się, że lokajstwo było cechą marksistów. Faktycznie dominowało ono także w zachowaniach politologów zachodnich, liberalnych i konserwatywnych, często bezmyślnie powielających zadane treści i piszących książki pozbawione sensu, ale zgodne z oczekiwaniami rządzących. Takie na przykład jak słynna „Teoria demokracji”,² gdzie widać brak logiki, a przede wszystkim elementarnej wiedzy autora, Giovanniego Sartori, z naukoznawstwa, o zjawiskach politycznych nie wspominając. Ta książka to dzieło ideologa demokracji, pseudouczonego, który zgodził się wystąpić w roli lokaja.

W początkowym okresie kształtowania tej nowej dyscypliny głównie posilkowano się dorobkiem myśli politycznej. Ten zwyczaj utrwalił się do tego stopnia, że badania nad rzeczywistymi zjawiskami należały do rzadkości. Czołowy politolog Zachodu schyłku XX w., wspomniany Sartori, mógł napisać pod koniec lat osiemdziesiątych w swojej książce o „teorii” demokracji (faktycznie nie o teorii, ale o dość ogólnie rozumianej idei demokracji), że dla teorii demokracji badania empiryczne nie mają znaczenia, zaś zachowania polityczne ludzi zależą od ich wyobrażeń na temat demokracji.³ Pokazuje to preferencje badawcze wielu politologów zachodnich, którzy nie odróżniali wówczas filozofii od teorii, a to powodowało, iż nie odróżniali też teorii własnej dyscypliny nauki od filozofii politycznej. Ich wpływy sięgnęły nawet wydziałów prawa, gdzie elementarne rozróżnienie pomiędzy teoriami i doktrynami oraz pomiędzy filozofią i teorią całkowicie zanikło.

Na Zachodzie utożsamiono teorię z filozofią, ale również teorię z doktryną, uznając idee polityczne za teorie. Było to bardzo wygodne z punktu widzenia propagandy politycznej, której nic tak nie szkodzi jak wnikliwość uczonych. Wprawdzie w dwudziestowiecznej filozofii i socjologii rozwinął się cały nurt badań nad funkcjami idei, w tym ideami politycznymi (między innymi szkoła frankfurcka, Karl Mannheim, Alfred Schütz i kontynuatorzy), ale jego ustaleń nieomal nie uwzględniano w tekstach politologicznych. Doszło do dynamicznego wzrostu liczby publikacji z zakresu historii myśli politycznej, w której poszukiwano zwykle nie inspiracji do rozwijania nowych twierdzeń, ale podbudowy, swoistej „legitymizacji” dla demokracji albo nawet dla porządku absolutnego, jako przeciwnieństwa faszystowskiego i komunistycznego relatywizmu. Jeden z dość wpływowych modeli egze-

2 G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1994.

3 *Ibidem*, s. 9 i 27.

gezy „filozofii politycznej” stworzył Leo Strauss. Trzon grupy zimnowojennych zachodnich badaczy historii myśli politycznej zajmował się jednak demokracją.

Na tym gruncie pojawiły się podręczniki akademickie z zakresu „teorii politycznej”.⁴ Dominowała w nich intuicyjna, nierzadko bliska myśleniu potocznemu, refleksja nad tym, co nazywano „polityką”. Na przykład polegająca na dzieleniu polityki na dobrą i złą.⁵ Sam Sartori, chociaż czasem próbował pochylić się nad problemem zjawisk politycznych,⁶ nie był w stanie wykroczyć poza poziom refleksji potocznej i wymownie przeciwstawiał sobie dwa typy polityki: „politykę jako wojnę” i „politykę jako pokój”, z pierwszą utożsamiając realizm i konserwatyzm, z drugą demokracją.⁷ Powyższe stanowisko nie mogło zaowocować wnikliwymi twierdzeniami. Charakteryzuje je zarówno powierzchowność, ale i niebywała naiwność. Ta publikacja Sartoriego nie tylko nie była naukowa. Była i jest próbą zaprezentowania traktatu z zakresu filozofii politycznej. Faktycznie jest to rozwlekły ideowy esej, napisany na bardzo niskim poziomie, który wylansowano, ponieważ taka była potrzeba polityczna. Zgodnie ze starą zasadą: *auctoritas non veritas facit legem*.

Taka właśnie była „politologiczna” literatura drugiej połowy XX w. Zwykle powstawała na zapotrzebowanie polityczne. W politologii rozwijanej na Wschodzie, będącej, poza zupełnie nielicznymi wyjątkami, wyłącznie marksistowską pseudonauką, faktycznie działo się to samo, tylko tutaj mocniej domagano się służalczości i demonstrowania wierności ideologicznej. Na Zachodzie, poza dokonaniem Johna Rawlsa, poza jego traktatem o sprawiedliwości⁸ i filozofią prawa ludów,⁹ nie doszło wówczas do sformułowania żadnych nowych idei politycznych uzasadniających demokrację czy wskazujących, jak ona powinna być zorganizowana. Czas wielkich ideologii miał się ku końcowi.¹⁰ Sprzyjało to upowszechnianiu trywialnych pseudoteorii i upadkowi metodologii. Doszło wprawdzie do krótkiej erupcji dyskusji nad ideami Rawlsa, ale już nie do ich implementacji do rozwiązań prawnych. Dzisiaj idee sprawiedliwości i prawa ludów Rawlsa są jak najbardziej aktualne. Kto jednak o nich pamięta? Pamięć musiała zostać zatarta, ponieważ są to idee niewygodne w warunkach systemu dominacji oligarchii. Ideały umarły i społeczeństwa funkcjonują wyłącznie na zasadzie zależności politycznych i ekonomicznych, poddane praniu mózgow i inwigilacji elektronicznej.

Krytycy politologii i w ogóle nauk społecznych mogli z łatwością zauważyć powyższe zjawiska, chociażby inspirując się niektórymi wnioskami Karla Poppe-

4 Np. K. von Beyme, *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2005. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1972 r.

5 D. Sternberger, *Die Politik und der Friede*, Frankfurt/M 1986.

6 G. Sartori, *What is „politics”*, „Political Theory” 1973, nr 1, s. 5–26.

7 G. Sartori, *Teoria demokracji...*, *op. cit.*, s. 61–64.

8 J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994.

9 J. Rawls, *Prawo ludów*, Warszawa 2001.

10 R. Skarżyński, *Czy filozofia polityczna jest jeszcze dzisiaj możliwa?*, [w:] *Historia, idee, polityka. Księga dedykowana profesorowi Janowi Baszkiewiczowi*, Warszawa 1995, s. 296–307.

ra.¹¹ W warunkach walki ideologicznej, klarownych podziałów nie wedle kryterium prawdy, lecz specyficzniej rozumianej wolności głębsze analizy w tym zakresie nie były możliwe. Wtedy utrwaliło się jednak przekonanie, że nauki społeczne są czymś gorszym wśród uprawianych dyscyplin nauki, a najgorsza wśród nich jest politologia. Były poważne podstawy, aby tak twierdzić.

„Teorię polityczną” każdy rozumiał, jak chciał. Prowadziło to do utrwalania chaosu pojęciowego, którym nikt się nie przejmował. Dominowało wyjaśnianie zjawisk politycznych z perspektywy państwa i władzy politycznej. Było łatwe zarówno w fazie tworzenia, jak i odbioru. Amerykanie nie wahali się upowszechniać tezy, że polityka jest tożsama z wywieraniem wpływu, a więc jest zjawiskiem powszechnym, czasem większym, czasem zaś mniejszym.¹² Nikomu nie przeszkadzało, że takie rozumienie polityki nie przystoi nawet bardziej roztropnym dziennikarzom, chociażby dlatego, że nie pozwala odróżnić ludzkiej aktywności od działań innych zwierząt.

Zadowalano się wówczas pluralistycznym rozumieniem nauki, bardzo bliskim potocznemu rozumieniu naturalnej różnorodności. Można przypuszczać, że naturalną różnorodność politologii traktowano jako zdrowy objaw środowiska opierającego się komunistycznemu totalitaryzmowi, czy nawet go zwalczającego. Nikt nie mówił o selekcji w nauce. Słowo to źle się kojarzyło, także kiedy popularyzowano trywialną wiedzę na temat tego, co nazywano „darwinizmem społecznym”.

Politolodzy byli przeciwni jakiegokolwiek selekcji formułowanych przez siebie twierdzeń, szczególnie jeśli były one zgodne z ich ideologicznym wyznaniem wiary. Potem wybór kojarzył im się coraz bardziej z dyskryminacją. Znajdowało to odzwierciedlenie w tekstach politologów między innymi w naiwnej formule: „nie istnieje jedna definicja...”. Powtarzano, z pilnością godną lepszej sprawy, że nie istnieje jedna definicja partii, polityki czy państwa. Tak jakby istniała jedna definicja genu, organizmu, rynku czy społeczeństwa.

Posługując się naiwną formułą, usprawiedliwiającą wygodne unikanie krytyki i selekcji, erudycję czyniącą balastem, nikt nie próbował oceniać, która definicja lepiej oddaje istotę rzeczy, więcej wyjaśnia i jest bardziej pomocna w rozumieniu rzeczywistości. O konfrontacji teorii, rozumianych jako zespoły twierdzeń wyjaśniających przedmiot poznania, nie było mowy. Liczyła się tylko konfrontacja ideologiczna i wyrażanie wierności wobec politycznie zatwierdzonych formułek. Wtedy zaczął utrwalać się zwyczaj powielania na uniwersytetach treści prezentowanych w gazetach, który z czasem miał stać się popularną „metodą” symulowania prowadzenia badań naukowych.

11 K. Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. I–II, Warszawa 1993.

12 R. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007, s. 15–28 (pierwsza wersja tej książki ukazała się w 1963 r.).

Politologodzy tamtego okresu zupełnie nie rozumieli, czym jest pluralizm w nauce, czym różni się od pluralizmu politycznego, a w szczególności nie zdawali sobie sprawy, jak przebiega i na czym polega dojrzewanie dyscypliny nauki i jaką rolę odgrywają w tym procesie zarówno teorie, jak i mechanizm ich selekcji. W dwudziestowiecznej amerykańskiej i europejskiej *political science* nie chodziło bowiem o naukę, ale o wykazanie wyższości różnie rozumianej tradycji Zachodu nad aspiracjami faszyzmu, komunizmu i wszelkiej maści lewicy.

W kręgach ludzi nazywających się „politologami” (czasem sami bezmyślnie, ale trafnie nazywali się *political scientists*, nieświadomie przyznając, że są tylko narzędziami politycznymi) problem statusu ich dyscypliny nauki, selekcji wiedzy i korpusu wiedzy uchodzącej za uznaną nigdy nie istniał nawet w tak ograniczonej formie, jak w ekonomii czy socjologii. Być może dlatego, że politologia była nieomal wyłącznie traktowana jako środek polityczny, a politologodzy zdobywali wpływy, sławę i pieniądze, przedstawiając nie odkrycia naukowe, nie teorie wyjaśniające cokolwiek, ale wyłącznie pełniąc rolę służących polityków.

Na wydziałach politologii ton myśleniu nadawali nie pasjonaci, ale profesorowie gotowi do zachowań właściwych lokajom. Jak wiemy, ci do ludzi inteligentnych i samodzielnych nie mogą należeć. Gdyby wywodzili się z tego kręgu, nie byłoby w stanie wykonywać wyznaczonych im czynności. Funkcja służącego zawsze wiąże się z niejaką umysłową ociężałością, skłonnością do poddania się zależności, zwykłym podporządkowaniem i wiernością. Przede wszystkim zaś łączy się ze stałą gotowością działania na skinienie pana. Jest to akurat przeciwieństwo tego, co prezentowali uczeni zainteresowani poznawaniem świata takim, jaki jest. Zastępowali ich ignoranci gotowi powielić każdy przydatny politykom nonsens i dać się wykorzystać jako środek na froncie walki ideologicznej.

W procesach rekrutacji kadry na wydziały politologii o doborze ludzi przesądzała więc selekcja kierunkowa. Bardziej wnikliwi byli wcześniej eliminowani (albo sami rezygnowali), najwięcej zaś zatrudniano osób spośród wykazujących skłonności do myślenia prostego, potocznego i do wierności doktrynie. Mentalność służącego także dzisiaj dominuje w tych placówkach na uniwersytetach Zachodu i Wschodu. Pluralizm był tu zawsze w ogromnej mierze wynikiem tego, że zatrudnieni na nich profesorowie służyli różnym panom. O samodzielnym myśleniu zwykle nie mogło być mowy. Tak uniwersyteckie „wydziały politologii” stały się centrami skupiającymi głównie ludzi miernych, ale wiernych, potulnych i bezmyślnych.

Pewną rolę w kształtowaniu wczesnych idei proponowanych przez politologów odegrało też odwołanie się do dorobku starszych dyscyplin nauki, zwłaszcza nauki prawa. Historycy, ekonomiści i socjologodzy wprawdzie mieli nieco do powiedzenia na temat zjawisk politycznych, jednak wyłącznie prawnicy od dawna w miarę systematycznie uprawiali teorię państwa i prawa, czyli podstawowych zjawisk politycz-

nych. Wiele uwagi poświęcali też kwestii istoty, statusu, a przede wszystkim pochodzenia i prawomocności władzy politycznej.

Już w XIX w. myśl prawnicza osiągnęła na tym polu względnie wysoki poziom zaawansowania. Jej czołowi reprezentanci dostarczali głównych inspiracji politologom. Nikt wówczas nie przejmował się, że prawo nie jest nauką w tym sensie, w jakim jest na przykład socjologia, ponieważ ogromną rolę odgrywają w nim rozwiązania normatywne i problemy procedur tworzenia i egzekwowania prawa. Dlatego nauka prawa bardziej zajmuje się tym, jak powinno być, często lekceważąc pytanie o to, jak jest. Nikt nie wskazywał, że politologia od strony metodologicznej jest odległa od prawa i najbliższa jej jest socjologia.

Zresztą politolodzy XX w. stosunkowo powierzchownie odczytywali dzieła prawników, czerpiąc z nich tylko najprostsze pomysły. Do tego stopnia, że wielu wydawało się, iż nowa dyscyplina nauki może po prostu kontynuować, a nawet powielać to, co robią starsze dyscypliny, które na marginesie badań nad swoimi przedmiotami poznania zajmują się polityką. Jak prawo, historia, ekonomia czy socjologia. Nikt nie pytał, dlaczego politologia zasługuje na status dyscypliny nauki, podobny do starszych dyscyplin nauki. Nikt nie zadał pytania, do czego doprowadzi powielanie czynności i twierdzeń prawników. Nikt nie zapytał o nauki pomocnicze politologii. Nie były to problemy ważne w czasach, gdy politolodzy koncentrowali się na działaniach charakterystycznych dla służących.

Pomimo trudności niekiedy obserwowano i badano swoiste zjawiska, które odróżniano od innych typów zjawisk społecznych. Przyciągały one uwagę zaciekawionych nie potocznie rozumianą polityką, ale bardziej złożonymi fenomenami politycznymi i skłaniały do stawiania nowych pytań, do prowadzenia coraz bardziej szczegółowych analiz nie tylko państwa i polityki, ale także kolejnych zjawisk politycznych: partii, ideologii, grup nacisku, dynastii, elit, interesów, wpływów, układów sił i systemów.

Wszystko to działo się na Zachodzie pod dominującym wpływem liberalizmu, a na Wschodzie pod wpływem tego, co nazywano „marksistowską teorią rozwoju społecznego”. Narzucało to perspektywę poznawczą i mobilizowało do specyficznych wartościowań. Skłaniało do egzegezy dzieł Karola Marksa i Włodzimierza Lenina albo Johna Locke’a, w szczególności zaś Arystotelesa, traktowanego jako swoisty antyk, który w każdej sytuacji dobrze wygląda już tylko dlatego, ponieważ jest bardzo stary i może pełnić funkcję autorytetu. Aby dowieść wyższości demokracji nad komunizmem, z lubością i całkowicie bezmyślnie powtarzano bezpodstawną tezę Stagiryty,¹³ że „Człowiek jest istotą stworzoną do życia w państwie”.¹⁴ Nie mo-

13 Być może źle przetłumaczoną, ponieważ nie jest zgodna z logiką myśli greckiej tamtej epoki. Zgodna jest natomiast z logiką dziewiętnastowiecznej niemieckiej teorii państwa i prawa.

14 Zob. na przykład typowy tom z połowy XX w.: S. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1995, s. 9, 13 i 23.

gło to sprzyjać rozwojowi politologii jako dyscypliny nauki, natomiast wzmacniało wśród politologów zachowania charakterystyczne dla służących.

Upadek refleksji nad zjawiskami politycznymi w czasach zimnej wojny miał miejsce przede wszystkim na Zachodzie, ponieważ na Wschodzie nigdy nie była ona zaawansowana. Jeśli porówna się prace Roberta Dahla, Martina Lipseta, Erica Voegelina, Leo Straussa czy Klausa von Beyme z dawniejszymi tekstami socjologów próbujących badać niektóre zjawiska polityczne (nie były one głównym przedmiotem ich zainteresowania), na przykład Vilfredo Pareto, Gaetano Mosci, Maxa Webera czy Roberta Michelsa, widać wyraźny regres, wyrażający się zanikiem refleksji krytycznej i mitologizacją politologii. Porzucono badanie rzeczywistości, koncentrując uwagę na ideałach i rzekomych tradycjach myśli politycznej Zachodu.

W ten sposób politologię przekształcono w schematyczną pseudonaukę, która zajmuje się nie poznawaniem realnych zjawisk, nie odkrywaniem, ale egzegezą idei celem podtrzymywania ideologii aktualnie będącej przedmiotem wiary. Czyżby było to ubocznym, niezamierzonym efektem starcia z komunizmem, systemem, w którym nie badanie rzeczywistości, lecz komentowanie tekstów klasyków marksizmu określało myślenie profesorów nauk społecznych?

Narodziło się wtedy mylne przekonanie, że nauki społeczne, w szczególności zaś politologia, nie są zdolne do odkrycia naukowego. Faktycznie Dahl, Lipset, Voegelin, Strauss i von Beyme niczego nie odkryli. Ale czy to samo można powiedzieć o Pareto, Mosce, Weberze i Michelsie?

Brak nowych teorii na Zachodzie zastąpiono wiernością ortodoksji, która znalazła swój wyraz w nonsensownych ideach „absolutu” (Strauss i Voegelin),¹⁵ a przede wszystkim „teorii normatywnej”, „teorii politycznej” i bezkrytycznym odwoływaniu się do terminu „nauki polityczne”.¹⁶ Dlatego mówiło się wówczas o „dążeniu do normatywnego ufundowania teorii politycznych” i punktem wyjścia teorii czyniło państwo.¹⁷ W całkowitej zgodzie z dogmatami niemieckiej dziewiętnastowiecznej, najbardziej ortodoksyjnej wiedzy o państwie i prawie.

Carl Schmitt dawno temu przekonywająco podważył takie pojmowanie państwa,¹⁸ ale politolodzy niemieccy przecież nie mogli poważnie traktować też „konnego jurysty Trzeciej Rzeszy”, tym bardziej zaś do nich się odwoływać. Amerykanie nie przyswoili jego prac nawet po przetłumaczeniu ich na angielski.¹⁹ Nie było takiej potrzeby w warunkach całkowitego podporządkowania *political scientists* Nowego Świata wymogom konfrontacji ideologicznej, w której nie chodziło o wyrafinowaną refleksję. Lokaje kształtowali swoje pozycje demonstrując wierność

15 R. Skarzyński, *Konserwatyzm. Zarys dziejów filozofii politycznej*, Warszawa 1998, s. 253–264.

16 Zob. cyt. wyżej w przypisie 3 podręcznik, z którego uczyły się całe generacje niemieckich studentów politologii: K. von Beyme, *Współczesne teorie...*, *op. cit.*, s. 20–78.

17 *Ibidem*, s. 20 i 157–160.

18 C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, (w:) *idem*, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 191–197.

19 The concept of the political wydano po angielsku w 1976 r.

określonym dogmatom i rozwijając twierdzenia na zamówienie polityczne, które potem uparcie lansowano w mediach. W wielu wypadkach wystarczyło kopiowanie wiedzy potocznej, ponieważ tylko ona skutecznie dawała się zastosować w propagandzie. Przejawem takiej pseudonauki były pseudoteorie racjonalnego wyboru i pseudoteorie polityki jako dążenia do bycia wybranym, złożone z typowych gazetowych formułek, czasem nawet oblekanych we wzory matematyczne.

Z trudem rodziła się myśl, że politologii, rozumianej jako samodzielna dyscyplina nauki, ostatecznie nie mogą określać determinanty polityczne, nie da się jej zbudować na doktrynach (czyli tak zwanym ugruntowaniu normatywnym), a wiedzy o państwie i prawie nie sposób po prostu przejąć i wykorzystać w postaci stworzonej przez prawników. Jest ona zbyt silnie powiązana z normatywnymi zadaniami nauki prawa, których inne nauki społeczne nie mogą podejmować, ponieważ nie mają do tego odpowiednich narzędzi.

Prawnicy, uprawiający jedną z najstarszych nauk politycznych, w znaczeniu wiedzy pełniącej funkcje środka politycznego wykorzystywanego do legitymizacji systemu władzy i codziennej walki,²⁰ tradycyjnie wypowiadają się na temat treści systemu norm, natomiast socjologowie i politolodzy nie dysponują środkami pozwalającymi im określić, jak powinien wyglądać porządek społeczny i system polityczny. Im myślenie normatywne jest obce tak samo jak biologom czy chemikom. Jest to zadanie filozofów społecznych i politycznych, którzy nie tylko nie są politologami, ale w ogóle nie są naukowcami. Status i treść ich wiedzy przypomina doktryny teologów, nawet jeśli mają się za naukowców. Nie ulega wątpliwości, że uprawiają po prostu inny typ refleksji. Już tylko dlatego, że jej celem nie jest wyjaśnianie rzeczywistości, ale kształtowanie świata. Gdy myślenie określały uczucia (w tym przede wszystkim miłość do boga, króla, partii, rasy, narodu, płci czy orientacji seksualnej), a nie wiedza empiryczna.

Niestety na uniwersytetach utrzymało się naiwne przeświadczenie, że filozofia polityczna jest częścią politologii. Jeszcze dzisiaj jest ono intuicyjnie podtrzymywane, bez refleksji nad prostą i od dawna znaną tezę, że nauka w sprawach wizji politycznej organizacji społeczeństwa nie ma nic do powiedzenia. Nie mogło to sprzyjać rozwojowi dyscypliny nauki. W praktyce spychało politologię do poziomu wiedzy potocznej i politycznej. Tym bardziej kiedy za działy politologii uznawano historię polityczną, komentarz polityczny i marketing polityczny, by potem jeszcze zaproponować politologię feministyczną i formułować podstawy doktryny animalistycznej.

Pośród myślicieli Zachodu drugiej połowy XX w., którzy w warunkach zimnej wojny tworzyli swoje tezy, wartość teoretyczną mają dzisiaj chyba tylko niektóre publikacje Raymonda Arona²¹ i Bertranda de Jouvenela.²² Przetrwiała też teza Hannah

20 R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat...*, *op. cit.*, s. 254–255.

21 Zob. dalej przypis 58.

22 B. de Jouvenel, *On Power. Its nature and the history of its growth*, Boston 1962.

Arendt o banalności zła²³ (mająca kluczowe znaczenie dla zrozumienia zbiorowych zachowań politycznych²⁴), ale trudno szukać inspiracji teoretycznych w jej pomyśle działania politycznego, filozofii politycznej stanowiącej czystą fantazję izolowanej intelektualistki. Podobnie wnikliwość Michaela Oakeshotta, ujawniająca się w mniejszych tekstach,²⁵ ulega zatarciu, gdy w całości rozpatruje się jego dorobek, ponieważ ostatecznie dominuje w nim wielkie nostalgiczne marzenie konserwatyisty, rozdartego pomiędzy badaniem rzeczywistości i poszukiwaniem prawdziwego świata.²⁶

Wówczas jeszcze nie zdawano sobie sprawy, że o ewentualnym istnieniu i rozwoju politologii przesądza nie zdolność kopiowania dokonań prawników lub powielania filozofii politycznej. Także nie zauważono, iż w formułowaniu założeń politologii jako dyscypliny nauki nie pomaga gotowość do integrowania wyników badań nauk społecznych (jak socjologia, ekonomia czy historia) zajmujących się polityką na marginesie badań nad własnym przedmiotem poznania. Mało kto rozumiał, że nowa dyscyplina nauki musi określić się nie przez specyficzną metodę badań, ale za pomocą teorii wyjaśniającej doniosły przedmiot poznania. Mało kto rozumiał, że są nim zjawiska polityczne. Z pewnością tych ludzi nikt nie słuchał.

Mało kto był świadomy zupełnie banalnej kwestii: o statusie politologii rozstrzygać może wyłącznie to samo, co przesądza o samodzielności innych dyscyplin nauki, czyli obecność przedmiotu badanego metodami naukowymi (a nie prowadzenie rozważań ugruntowanych założeniami aktualnie dominujących doktryn), powoli ujawniającego swoje wielkie znaczenie w poznaniu gatunku ludzkiego i przedstawionego za pomocą teorii spełniającej aktualne wymogi stawiane teorii naukowej. Dokładnie tak, jak dzieje się to w przypadku astronomii, fizyki czy biologii. Inaczej taka politologia, doktrynalna i powielaczowa, będzie tylko „politologia”, pseudonauką uprawianą przez lokajów, która z czasem zostanie wyeliminowana z uniwersytetu.

3. Doktryna i teoria a problem politologii rozumianej jako dyscyplina nauki

Dominacja mentalności lokaja na wydziałach politologii Zachodu i Wschodu przeszkadzała w rozwijaniu standardowych badań naukowych. Nie tylko mobilizowała profesorów do demonstrowania oczekiwanych zachowań, ale także wpływała na dobór problemów badawczych i interpretację ich wyników. Zwykle poszukiwano odniesienia w liberalizmie, konserwatyzmie i marksizmie. W ostatnich

23 H. Arendt, Reichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła, Kraków 1987.

24 R. Skarżyński, Zło i polityka (Hanny Arendt „Eichmann w Jerozolimie”), „Znak” 1990, nr 2–3, s. 159–166.

25 M. Oakeshott, Wieża Babel i inne eseje, Warszawa 1999.

26 W tomie O postępowaniu człowieka (Warszawa 2008).

dekadach modne stały się różne wydania seksizmu. Myśl Zachodu nie zna granic, zwłaszcza w kwestii artykulacji praw przypisywanych kolejnym zbiorowościom, nawet jeśli one nie chcą lub nie mogą o nie walczyć, albo nawet o nich wiedzieć.

Nieprzypadkowo w końcu stworzono zaczątki doktryny animalizmu. Na Zachodzie naukę zaczęto utożsamiać z artykulacją praw zbiorowości organizmów żywych w coraz szerszym rozumieniu tego terminu. Wydziały politologii nie bez powodu okazały się bezbronne wobec inwazji nowych prądów świeckiej wiary, także w jej najbardziej skrajnych wydaniach. Było to efektem tradycyjnej skłonności do ulegania tym, którzy wywierają najsilniejszą presję. Także tym, którzy najgłośniejszym wyrażają swoje preferencje.

Pomimo to na wydziałach politologii z czasem pojawiła się myśl, że dyscyplina nauki nie może rozwijać się bez teoretycznej refleksji nad własnym przedmiotem poznania. Jest nim kompleks zjawisk politycznych.²⁷ Wprawdzie tezę tę sformułowano już w komunistycznej Polsce,²⁸ odwołując się do wnikliwej metodologii nauki, ale zdaje się, że u nas prawie nikt jej nie zauważył.²⁹ Nie stała się ona też popularna na uniwersytetach Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, ponieważ tutaj dominujące pozycje zdobyli pravicowi kontynuatorzy Marksa i Lenina, doktrynerzy, zwolennicy myślenia eschatologicznego, prorocy „końca historii” i „świata jednobiegunowego”. Kompromitowali oni naukę, ale na wielu wydziałach politologii uchodzili za autorytety. Często wznawiano i cytowano ich nonsensowne publikacje.

Było to efektem nie tylko zaangażowania politycznego i dalszego upowszechnienia mentalności służącego, ale także skutkiem procesów związanych z zacieraaniem w nauce wiedzy na temat elementarnych różnic pomiędzy zjawiskami społecznymi, a przede wszystkim intelektualnymi. Na gruncie sporów o absolutyzm i relatywizm w filozofii politycznej zanikła głębsza refleksja nad poszczególnymi typami myśli politycznej, tym bardziej zaś znaczenie utraciło rozróżnienie pomiędzy myślą polityczną (jako środkiem podmiotu politycznego, którego używa on w walce w różnych postaciach: programu politycznego, doktryny politycznej czy ideologii politycznej) i wiedzą naukową (której zadaniem jest wyjaśnianie rzeczywistych zjawisk za pomocą teorii zdolnej rywalizować z innymi teoriami). Świadomość, że są to efekty różnych intencji poznawczych umysłu i zastosowania odmiennych metod, z wielkim trudem dzisiaj zdobywa znaczenie. Zwykle nikt nie stawia pytania,

27 Np. G. Stoker, D. Marsh, *Wprowadzenie*, [w:] D. Marsh, G. Stoker (red.), *Teorie i metody w naukach politycznych*, Kraków 2006, s. 8–10.

28 Mam na myśli przedrukowany w tym tomie tekst J. Woleńskiego. Zob. też F. Ryszka, *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*, Warszawa 1984, s. 15–16; K. Opalek, *Zagadnienia teorii prawa i teorii polityki*, Warszawa 1986, s. 130–134.

29 Sam wskazywałem na ten przedmiot poznania (R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 1992, s. 206–208, wyd. II, Warszawa 2012, s. 338–341), ale politolodzy wprawdzie moją książkę czasem cytowali, jednak zdaje się, że nie rozumiał jej żaden z teoretyków polityki III Rzeczypospolitej.

co to znaczy, że jakaś idea ma status polityczny. A przecież z tego faktu wynikają wielkie konsekwencje.

Chociaż obecnie rozróżnienie pomiędzy refleksją filozoficzną i teoretyczną uległo zatarciu (zwłaszcza na wydziałach prawa, na wydziałach politologii chyba od początku nikt go nie rozumiał), warto jednak wskazać, że ma ono znaczenie fundamentalne, ponieważ jest związane z podstawowymi czynnościami umysłu, ujawniającymi się w odrębnych pytaniach, formułowanych przez organ ludzkiego ciała. Te czynności to z jednej strony projektowanie świata i umacnianie panowania nad nim, z drugiej zaś poznawanie tego, co ów umysł uznaje za ważne.

Nieprzypadkowo zdecydowanie częściej stawiane jest pytanie o to, jak powinien być (jak powinna wyglądać rzeczywistość, na przykład w postaci – zgodnego z ładem absolutnym albo po prostu dobrego – porządku społecznego i kto odpowiada za jej stan – zawsze odpowiada ktoś, kto został do tego, wedle wyznawanej wiary, przeznaczony przez boga, historię, klasę, rasę czy lud). Drugie pytanie, o to, jak jest (jak wygląda rzeczywistość na przykład w postaci porządku społecznego, a przede wszystkim, jak powstała i dzięki jakim mechanizmom funkcjonuje), okazało się mało popularne. Ponieważ Bóg, król, klasa i rasa nie wykazują skłonności do powierzania ludziom wymienionego wyżej zadania? A może są inne powody?

Oczywiście umysł bardziej interesuje się tym, jak powinien wyglądać świat, ponieważ nie istnieje autonomicznie, ale jest organem ciała, o które się troszczy i dla którego poszukuje jak najlepszych warunków, aby ten mógł przetrwać i się rozmnożyć. Oznacza to, że wnikliwe poznanie nie jest dla niego priorytetem.³⁰ Mówiąc zaś bardziej dosadnie: umysł zadawała się poznawaniem rzeczywistości w jej podstawowych aspektach, kopiując poglądy panujące w jego środowisku (podzielane przez krewnych i towarzyszy). Poznanie bardziej dogłębne jest dla tego organu ciała trudne, kosztowne (potrzeba sporo energii i szczególnie czasu, który bardziej opłaca się poświęcić innym czynnościom) i najczęściej mało ważne. W wielu sytuacjach może być nawet niebezpieczne. Dlatego takie poznanie przypada osobnikom specjalnie wyselekcjonowanym do tego celu, np. nielicznym spośród kapłanów, ideologów i uczonych (warto zauważyć jak wieloznaczny jest ostatni termin). Oni poświęcają mu swoje życie, poznając świat w sposób specyficzny, ukierunkowany i wskazując innym, co mają myśleć. Pozostali kopiują i upowszechniają ważne twierdzenia.

Z preferencji umysłu wynikają daleko idące konsekwencje. Efektem zaawansowanej refleksji pierwszego typu (projektującej) jest doktryna, czyli zespół swoistych twierdzeń, których naukowo nie da się dowieść, ponieważ chodzi tu o obiekt wiary, religijnej lub świeckiej (ale naukę zawsze można w tym celu wykorzystać w formie środka politycznego – chociażby celem nadania wywodom szczególnej rangi). Jak nie sposób naukowo dowieść, że władza powinna przypadać królowi, rasie, ka-

30 A. Damasio, *Tajemnica świadomości. Ciało i emocje współtworzą świadomość*, Poznań 2000.

planom albo też ludowi. Jak nie da się dowieść, że społeczeństwo składa się z indywiduów albo jest kolektywem.

Takie twierdzenia są uzasadniane wywodem teologicznym lub świecką filozofią i uznawane przez ludzi za prawdziwe. Uchodzą za absolutną, niepodważalną prawdę, ponieważ są zgodne nie z rzeczywistością, ale z ich interesami (przede wszystkim z interesami prowadzącej ich elity), tradycyjne (utrwalone od dawna, przekazywane z pokolenia na pokolenie) i dają nadzieję na lepszą przyszłość. Przede wszystkim jednak upowszechniają się, gdyż stanowią dostosowanie na specyficznym etapie ewolucji gatunku ludzkiego, czyli wtedy, gdy osobniki łączą się w zjednoczenia dowodzące swojego szczególnego pochodzenia i słuszności własnych roszczeń. Na przykład w kościoły, państwa, partie czy grupują jako klientela wokół rodów dynastycznych. Dlatego umysł odbiera je jako absolutne i trwa przy nich, nie dopuszczając jakichkolwiek danych je podważających, aż do momentu, gdy interesy przenoszące go ciała zostaną wyraźnie zagrożone.

Wtedy rodzi się zapotrzebowanie nie na naukę w dzisiejszym rozumieniu tego terminu, ale na nową doktrynę, której promotorzy mogą wykorzystać to, co aktualnie uchodzi za naukę do jej podbudowania.

Historia ludzkości w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat nieprzypadkowo była okresem pojawiania się kolejnych wizji i wyrażających je doktryn, religijnych i świeckich. Stanowiły one efekt grupowania ludzkości w rywalizujące pomiędzy sobą zjednoczenia, podlegały selekcji, niektóre z nich zdobywały większe znaczenie i stawały się przedmiotem masowej wiary, służącej uzasadnieniu egzystencji oraz roszczeń politycznych powstających podmiotów. Skupieni w nich ludzie działali wspólnie i dzięki swojemu wyznaniu okazywali się bardziej wytrwali w swoich działaniach, a także zdolni przyciągać większą liczbę zwolenników aniżeli ich rywale. Połączenie sił z powołania do realizacji woli boga, klasy czy rasy dawało niezrządkiem zaskakujące efekty.

W nowożytnej Europie pojawiło się wiele takich systemów ideowych w postaci doktryn reformacji, liberalizmu, konserwatyzmu, nacjonalizmu, rasizmu, socjalizmu, komunizmu, feminizmu, ekologizmu, animalizmu itd. Podlegały one wyjątkowo intensywnej selekcji, w efekcie czego niektóre z nich przejściowo zdobywały znaczące wpływy, a inne, jak chociażby anarchizm i pedofilizm,³¹ nigdy nie oddziaływały w sposób znaczący.

Ostatecznie w przypadku wpływowych doktryn chodziło i nadal chodzi o wspomniane powyżej dostosowanie łączne, czyli działania zbioru ludzi, którzy ra-

31 Holenderska Partia na Rzecz Miłości Bliźniego, Wolności i Różnorodności istniała w latach 2006–2010. Wyraźnie brak jej w nazwie jeszcze tylko słowa „Interdyscyplinarność”. Wtedy w całości wyraziłaby ducha swoich czasów. Założyciele partii promującej pedofilię nie odnosili się jednak do problemów nauki, natomiast postulowali między innymi obniżenie wieku legalnego współżycia seksualnego do 12 lat, a potem zniesienie i tej granicy. Opowiadali się też przeciwko zakazowi zoofilii i za likwidacją instytucji małżeństwa. Warto pamiętać, że pierwszy wniosek o jej delegalizację został odrzucony przez sąd w Hadze.

zem realizują wybrane własne dążenia, przede wszystkim związane z przetrwaniem, reprodukcją i możliwie dobrym życiem, dzięki kontrolowaniu zasobów i ich zorganizowanemu przetwarzaniu na energię. Innymi słowy, treść doktryn jest przedmiotem wiary wiążącej ludzi ze sobą, stanowiącej fundament przeżywanego przez nich uczucia tożsamości, pozwalającego im współpracować i mniej lub bardziej skutecznie rywalizować z innymi zjednoczeniami. Takie systemy wiary podlegają selekcji w czasie, zależnie od efektywności w procesach łączenia ludzi w kolektywy. Ich zdolności do wywoływania poczucia wspólnoty u poszczególnych osobników są bardzo różne. Tak krańcowo zróżnicowane, jak w przypadku wczesnego chrześcijaństwa, papizmu, prawosławia, protestantyzmu, liberalizmu, marksizmu i na przykład animalizmu, anarchizmu, ekologizmu oraz rozmaitych wariantów seksizmu, zarówno jeśli chodzi o liczbę osobników, jak i czas oddziaływania.

Ostatecznym efektem, niezależnie, czy chodzi o papizm, liberalizm, rasizm, nacjonalizm, anarchizm, feminizm, animalizm, lesbianizm, geizm czy pedofilizm, są zjednoczenia walczące lub próbujące walczyć każdym dostępnym im środkiem o porządek świata. Środki te są bardzo zróżnicowane. Należy do nich nie tylko stosowanie przemocy, tworzenie systemów zależności i dominacji, eksploatacja kolonialna, ale także zawieranie korzystnych małżeństw (ważny środek polityki dynastii, pozwalający konsolidować zasoby), powoływanie do życia najprzeróżniejszych partii politycznych czy organizowanie szokujących manifestacji, naruszających dotychczasowe obyczaje (popularny środek działania związków seksistowskich).

Niektóre z takich zjednoczeń ludzi nie są w stanie bardziej się rozwinąć, ich działalność spotyka się z protestami i odrzuceniem, ale inne zyskują postać pozwalającą im w ograniczonym czasie nad wyraz skutecznie walczyć o porządek świata. Są nawet w stanie tak zmobilizować ludzi, że gotowi będą umierać za Boga, Partię i Naród.

Z pozoru drobna, trudna do uchwycenia różnica przesądza o znaczeniu i statusie poszczególnych zjednoczeń ludzi. Tylko nieliczne z nich poruszają uczucia wielkich zbiorowości ludzkich i awansują do rangi zjednoczeń politycznych faktycznie walczących o porządek świata. Inne, jak związki anarchistyczne i seksistowskie, mogą w tej walce wyłącznie zaznaczyć swoją obecność, chociażby za pomocą widowiskowych występów publicznych. Dlatego faszyci, liberałowie i komuniści w pewnych warunkach społecznych tworzą partie polityczne skutecznie walczące o władzę. Natomiast anarchiści, feministki, geje, lesbijki i pedofile nie są w stanie tego dokonać. Nawet jeśli powołają do życia Partię Kobiet, Ruch Mniejszości Seksualnych albo Związek Miłośników Naprawdę Wolnej Miłości. Sprzeczności i podziały, do których się odwołują, nie są na tyle znaczące, aby zdobyć wpływy pozwalające na działania modyfikujące porządek ludzkich społeczeństw.

Tak od kilku tysięcy lat dochodziło i nadal dochodzi do selekcji związków ludzi. W efekcie procesów społecznych rozciągających się na czas życia wielu po-

koleń, część z nich zyskuje, a następnie utrzymuje status podmiotu politycznego, czyli zjednoczenia ludzi nie tylko gotowego, ale i zdolnego z powołania (uzasadnionego wiarą w wizję powszechnego porządku) uderzyć w rywali każdym środkiem. W specyficznych okolicznościach władnego zażądać od swoich członków ofiary z życia, w innych realizującego akt masowego ludobójstwa zbiorowości uznanej przez siebie za wroga. Egzystencja polityczna zawsze bowiem łączy się z ewentualnością zabijania i umierania, nawet jeśli do takich aktów nie dochodzi przez dłuższy czas.

Nie jest możliwa mobilizacja polityczna i tym samym polityka bez wyznania wiary (religijnej lub świeckiej), czyli bez doktryny dowodzącej konieczności działania i przedstawiającej wizję powszechnego porządku. Tylko tak można uzasadnić łączenie się ludzi i ich wspólne działanie, zwłaszcza kiedy zachodzi konieczność posłużenia się dowolnym środkiem. W przypadku doktryny twierdzenia wyjaśniające mają znaczenie pomocnicze i są podporządkowane założeniom podstawowym tej formy wiedzy. Filozofia polityczna, odpowiedzialna za kreowanie doktryn politycznych i będących ich rozwinięciem ideologii politycznych, z samej swej istoty najczęściej pełni funkcje związane z artykulacją i uzasadnieniem interesów konkretnego podmiotu w opozycji do interesów podmiotu z nim rywalizującego. Bardzo rzadko podejmowane jest zagadnienie uniwersalnego zbawienia czy powszechnej emancypacji. Zwykłych ludzi przecież nie interesują procesy dotyczące wszystkich. Oni chcą wyłącznie wiedzieć, co będzie z nimi i z ich krewnymi. Dlatego twórcy wielkich (czyli wpływowych) doktryn politycznych odwołują się do idei narodu wybranego, rasy przeznaczonych do panowania i klasy dominującej. Aby pokazać uprawnienia „swoich” i dać im nadzieję na lepszą przyszłość.

Nie oznacza to jednak preferencji dla wizji partykularnych, apelujących do wąskiego kręgu zwolenników czy wyznawców. Idee odnoszące się do zbiorowości szerszych aniżeli grupa krewnych triumfują nieprzypadkowo. Takie zjednoczenia kontrolują większe zasoby i ich pozycja w układach sił jest wyższa. Dlatego zdystansowały związki rodzinne i lokalne (szczególnie rody i miasta). Związki rodzinne przetrwały na innym poziomie integracji, ponieważ w nich tkwi siła łącząca ludzi na co dzień, zwłaszcza kiedy brak wielkich idei lub środowisko utrudnia współpracę bardziej licznych zbiorowości.

Ewolucja społeczna w warunkach mobilizacji politycznej nieprzypadkowo prowadzi do triumfu najpierw rodów dynastycznych, a potem partii masowych. Jest efektem naturalnego procesu promującego tych, którzy mają zarówno więcej środków, jak i równocześnie dysponują środkami trudniej dostępnymi, pozwalającymi zbudować potęgę lepiej kontrolującą rzeczywistość. Zdolnymi w końcu budować imperium.

Ewolucja promuje też myślenie doktrynalne, służące rozwojowi potęgi w sensie struktury organizacji społecznej kontrolującej zasoby i ich przetwarzanie na energię,

czyli przede wszystkim państwa. Doktryny pokazują sens związków ludzi i ich ekspansji. Na przykład dla chwały boga, rasy czy klasy albo demokracji.

W refleksji teoretycznej, typowej dla współczesnej nauki, idzie o coś zupełnie innego, o wyjaśnianie świata, aby zrozumieć go jako byt obiektywny, niezależny od gry interesów. Z wyliczonych powyżej powodów tak sformułowany problem wzbudza nikłe zainteresowanie. Poznanie nie musi służyć podbudowie naszych interesów. Co gorsza, ono często w nie godzi, gdy okazuje się, że innowiercom, kolorowym, kułakom i homoseksualistom należałoby przyznać prawa odmawiane im na gruncie upadającej doktryny. Poznanie nie idzie ponadto w parze z wiarą. Ta jest najsilniejsza, gdy zostaje wyłączone myślenie krytyczne i osobnik poddaje się miłości do wyznaczonego obiektu, do boga, rasy czy klasy, praw mniejszości seksualnych, zwierząt czy czystego środowiska. Może wierzyć w wolność, porządek bez państwa, powołanie kobiet, misję homoseksualistów, tradycyjną wspólnotę lub wspólnotę polityczną zwierząt.

Poznanie problemów dotychczas niezrozumiałych zwykle zaspokaja jedynie ciekawość i dlatego nauka traktowana jako narzędzie służące wyjaśnianiu rzeczywistości nie może być popularna, szczególnie kiedy nie daje się wykorzystać w praktyce. Umysł ludzki jednak na tyle głęboko przeżywa poczucie pasji poznawania, że czystego poznania, także poznania zjawisk społecznych, nie sposób zlikwidować nawet wtedy, gdy ogłasza się jego nieprzydatność.

Efektom wiary w doktrynę jest przeżywanie poruszającego uczucia posiadania i wyznawania „prawdy”, traktowanej jako wiedza niepodważalna, ostateczna. Tak samo przeżywają owo uczucie zaangażowani katolicy, islamiści, anarchiści, feministki, homoseksualiści i pedofile, tylko członkowie każdego z tych ugrupowań co innego uznają za prawdę i często gardzą „obcymi”, a to skutecznie uniemożliwia dialog. Prawdą zawsze jest ich własna doktryna. W przypadku narastania fanatyzmu, do którego akceptacji zdolni są przedstawiciele wszystkich orientacji, zaangażowanie drastycznie wzrasta, czemu towarzyszy postępujące zamykanie się na alternatywne idee. Efektem tego bywa nie tylko uczucie prawa do sprawowania władzy, ale nawet uczucie przeznaczenia do niepodzielnego panowania nad światem. Z woli Boga (który postawił nam za zadanie nawrócenie pogan), z racji reprezentowania Klasy, Rasy, przewodzenia Wspólnocie Narodów lub nawet z racji bycia Narodem Amerykańskim, odpowiedzialnym za porządek światowy w warunkach „końca historii” i wyłonienia „systemu jednobiegunowego”.

Skutkiem dysponowania teorią jest posiadanie jedynie wiedzy wyjaśniającej, względnej, która obowiązuje wyłącznie dlatego, że na razie nie istnieje teoria alternatywna, lepiej wyjaśniająca rzeczywistość. Taka wiedza w działalności politycznej zwykle nie przydaje się (jest natomiast przydatna przy rozwoju technologii czy budowie struktur korporacyjnych), ponieważ polityka (w znaczeniu specyficznego działania) nie jest nauką, tylko intuicyjną grą na ludzkich uczuciach, przede wszyst-

kim zaś na uczuciach strachu i nadziei. Podczas rywalizacji politycznej formułki nieprzypadkowo się kopiuje, czyli bez końca powtarza, by zachować wiarę, najczęściej poddając swoistym rytuałom. Taki jest wymóg walki. W nauce zwykle nie ma tego rodzaju zachowań, poza momentami starcia szkół naukowych, które nie zawsze skłonne są ze sobą rzetelnie dyskutować. Jednak nie jest to polityka. W nauce ostatecznie zawsze liczą się podejrzenia, alternatywne hipotezy i debata (choć zwykle nie pomiędzy współczesnymi, ale uczonymi przynależnymi do różnych pokoleń). W polityce debata jest zawsze symptomem kryzysu. Dlatego nawet w systemie demokratycznym partie nie mogą być demokratyczne, a sama demokracja, jak każdy inny system polityczny, często dławi dyskusję.

Podważanie zdolności człowieka do poznania prawdy rozumianej jako ostateczna, absolutna wiedza o rzeczywistości jest zabójcze dla myślenia doktrynalnego. Dlatego niektórzy akademicy nieprzypadkowo dezawuuują dążenie do obiektywizacji ludzkiego poznania i wiedzy już na samym początku debaty, głosząc, że coś takiego nie jest możliwe. W ten sposób bronią swoich doktryn, tworząc zaporę uniemożliwiającą odróżnienie nauki od doktryny.

Czy jednak rozwój nauki nie dowodzi, iż ludzkie zdolności poznawcze łamią kolejne granice i dostarczają nam wiedzy, której jeszcze niedawno nie oczekiwaliśmy? Także wiedzy o naszym pojmowaniu świata społecznego i zjawisk politycznych? Ten kierunek rozwoju ludzkiej refleksji nie może jednak sprzyjać mobilizacji politycznej, która nadal rozstrzyga o sposobie istnienia gatunku ludzkiego na Ziemi.

Ludzie nie przestaną formułować i kopiować doktryn, ponieważ jest to głęboko związane z ich naturą i sposobem egzystencji. Przede wszystkim doktryny wyrażają pewien ideał, który pozwala przeżywać im uczucie nadziei i jednocześnie tłumić strach przed niepewną przyszłością. Tak samo za pomocą idei narodu wybranego, jak i rasy panów. Doktryna narodowosocjalistyczna reprezentuje dokładnie ten sam typ myślenia co judaizm. Jego dojrzałym wariantem jest też leninizm. Jedyna istotna różnica pomiędzy nimi polega na tym, że judaizm jest wiarą zbudowaną na sacrum (wiarą w prawa narodu wybranego przez Jahwe), a nazizm i komunizm ugruntowano na wierze w profanum (w prawa rasy, narodu, klasy, które mają zostać zrealizowane w procesie walki, gdy ludzi prowadzi partia). We wszystkich przypadkach mamy tu jednak do czynienia z wizjami, które mówią, czym jest konkretna zbiorowość, jakie są jej uprawnienia i jak powinna żyć. To nie są wizje podlegające dyskusji, ponieważ służą one obronie własnej egzystencji i uzasadniają prawo do zabijania obcych. Takie wizje nie zanikną, dopóki nie okaże się, że są nieskuteczne w procesach łączenia ludzi w rywalizacji o zasoby.

Obok refleksji filozoficznej, doktrynalnej, powstała więc inna, naukowa, teoretyczna (wyjaśniająca), której zadaniem nie jest poruszanie uczuć, ale badanie rzeczywistości, by ją lepiej poznać i zrozumieć (lepiej aniżeli dotychczas, a nie ostatecznie, jak chcą twórcy doktryn). Stanowi ona dzisiaj margines wiedzy gatunku ludzkie-

go, ale jednak istnieje i powoli rozwija się tylko w efekcie ciekawości i wybitnych zdolności nielicznych jednostek (takich jak Mikołaj Kopernik, Karol Darwin czy Albert Einstein), które kształtujące się przez pokolenia podejrzania umieją przekształcić w teorię zbudowaną na dowodach.

Ponieważ refleksja teoretyczna jest czymś zupełnie innym aniżeli doktrynalna, termin „teoria polityczna” nie powinien być stosowany w pracach naukowych, gdyż jest on wewnętrznie sprzeczny. W istocie jest on produktem zachodniej literatury pseudonaukowej z okresu zimnej wojny, który dzisiaj bezkrytycznie się reprodukuje. Sam niegdyś posługiwałem się terminem „teoria polityczna”³² pod wpływem lektur publikacji z tego kręgu kulturowego, ale zajmowanie takiego stanowiska prowadzi do zatarcia kluczowego dla politologia rozróżnienia pomiędzy twierdzeniami doktrynalnymi (czyli normatywnymi) i twierdzeniami naukowymi (czyli wyjaśniającymi).

Gdy wiedzę wyjaśniającą miesza się z normatywną, politologia traci status nauki. Tak samo ten status traci socjologia. Jednak one, w odróżnieniu od prawa, ekonomii i historii, przestają być wówczas potrzebne. Istnieje wyraźna różnica pomiędzy pierwotnymi naukami politycznymi (wykorzystywanymi jako środek polityczny) i naukami określającymi rozwój ludzkiego poznania w obszarach niedających się łatwo wykorzystać politycznie, eksplorowanymi między innymi przez socjologię i politologię.

Teoria w sensie naukowym (jako przeciwieństwo doktryny) jest wyodrębniana zawsze ze względu na przedmiot poznania, który uznaje się za doniosły. Często wszakże w refleksji uczonych, także pozostających pod presją języka potocznego, to elementarne rozróżnienie ulega zatarciu, a wtedy wiele problemów badawczych znika z pola widzenia. Dojrzałe teorie nie muszą rozważać swego przedmiotu poznania. Teorie, którym grozi uwikłanie polityczne i lokajskie zaangażowanie rozwijających je badaczy, zawsze będą się z nim zmagać.

Doktryna, tak samo jak teoria, dysponuje przedmiotem poznania, tylko jest on inaczej odczuwany i przedstawiany. Przedmiot poznania na gruncie doktryny jest obiektem kultu. Własne twierdzenia na jego temat są traktowane jako ortodoksja i chronione przed profanami, ponieważ swobodna refleksja nad nimi jest groźna dla utrzymania spójności doktryny. Przedmiot poznania jest traktowany przez myśl teoretyczną jako obiekt wymagający badania, które każdy może prowadzić. Jedynym problemem jest selekcja wyników badań.

Rozróżnienie pomiędzy doktryną i teorią ma wielkie znaczenie, ponieważ ludzkie myślenie o rzeczywistości długi czas opierało się na doktrynach, najpierw religijnych, a potem politycznych. Także doktrynach na temat pochodzenia świata,

32 Jest on obecny w *Od chaosu do ładu* i zdecydowałem się na zachowanie go w drugim wydaniu książki, ponieważ takie słownictwo dominowało, gdy książka ta powstawała.

miejsca Ziemi we wszechświecie i genezy życia. Poznanie, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, nie miało miejsca poza doktrynami. Nie dowolnymi, ale wykorzystywanymi do mobilizacji politycznej. Tworzyły one wiedzę podstawową i dominującą.

Dzisiaj jednak wiemy, że doktryny są efektem szczególnego zaangażowania zjednoczeń ludzi, zwłaszcza do politycznej walki o porządek świata, a podstawą teorii, której funkcją jest wyjaśnianie rzeczywistości, także rzeczywistości społecznej, nie może być doktryna z racji jej apriorycznego charakteru, uwarunkowanego dążeniem do artikulacji interesów. Społeczeństwo, jak kosmos i fenomen życia, może być przedmiotem wiary, ale nie w przypadku poznania naukowego. Poznanie naukowe czyni przedmiotem swoich dociekań społeczeństwo tak samo, jak postępuje z kosmosem i życiem.

Wiedza doktrynalna jest o wiele wcześniejsza aniżeli teoretyczna, która z trudem zdobywa znaczenie. Podstawy naukom zajmującym się badaniem społeczeństw ludzkich, w tym także występujących w ich ramach zjawisk politycznych, musi dostarczać nie doktryna, ale teoria wyższego rzędu, zdolna zaoferować wyjaśnienia pozwalające formułować kolejne wyjaśnienia na gruncie teorii niższego rzędu. Dotyczy to także teorii politologii jako teorii odrębnej dyscypliny naukowej.

Elementy nowego spojrzenia na zjawiska polityczne, jako bardzo ważne zjawiska społeczne, ukształtowały się na gruncie myślenia doktrynalnego, jednak obecnie już ta wiedza nie może funkcjonować w dotychczasowy sposób, gdy rozumiemy zasadnicze różnice pomiędzy refleksją normatywną i refleksją wyjaśniającą. Gdy staliśmy się świadomi odrębnych funkcji każdej z nich.

4. Zjawiska polityczne w refleksji politycznej i naukowej: wybrane przykłady

Nie może dziwić fakt, że rozważania nad zjawiskami politycznymi nie zostały zainicjowane jako badania naukowe. Stopniowo pojawiały się na gruncie filozofii politycznej i od samego początku były ściśle powiązane z tworzeniem doktryn politycznych. Pierwsze próby oddzielenia wyjaśniania naukowego od refleksji normatywnej podjęto dopiero po ponad dwóch tysiącach lat i dzisiaj jeszcze to rozróżnienie łatwo zaciera się w efekcie silnej skłonności do podporządkowania teorii politologii myśli politycznej, a nawet rozumowaniu potocznemu.

Filozofowie od starożytności badali nie tylko politykę, ale także inne zjawiska polityczne, nawet jeśli ich tak nie nazywali. Stopniowo pojawiały się jednak kolejne pojęcia ujawniające stan uświadomienia zjawisk politycznych. Możemy mówić o niesystematycznym rozwoju wiedzy na ten temat. Początkowo była ona bardzo fragmentaryczna i rozproszona, ponieważ nie odczuwano potrzeby dokonania jej syntezy. Charakterystyczny jest tutaj między innymi słynny traktat Carla von Clau-

sewityza „O wojnie”, w którym generał pisał o celach politycznych, stosunkach politycznych, a przede wszystkim o fakcie, że wojna jest zawsze wytworem konkretnej polityki.³³ Jednak autor ten, tak wnikliwy w zakresie badań nad wojną, nie pokusił się ani o wyjaśnienie, co to znaczy, ani tym bardziej o głębszą refleksję nad zjawiskami politycznymi.

Polityka od dawna była traktowana jako zjawisko polityczne. Wprawdzie Arystoteles posługiwał się wieloma pojęciami służącymi starożytnym Grekom do opisu i wyjaśniania zjawisk politycznych, ale ostatecznie pogubił się (a może to myśmy się pogubili, niedokładnie tłumacząc jego teksty³⁴) i prowadził na manowce rozumowanie wielu swoich czytelników, gdy ci przyswajali prostą, łatwo zapisującą się w pamięci formułę, że „[...] człowiek jest z natury stworzony do życia w państwie [...]”,³⁵ zaś „Celem państwa [...] jest szczęśliwe życie, a reszta to tylko środki do tego celu wiodące”.³⁶ W ten sposób kolejne generacje wykształcone na tekstach Stagiryty rozumiały państwo jako odwieczny twór natury i to, co polityczne jako efekt istnienia państwa.

Taka interpretacja, powtarzana z pokolenia na pokolenie, faktycznie o statusie doktryny, utrudnia, a może nawet uniemożliwia sformułowanie konkurencyjnej hipotezy, że państwo jest czasowo ograniczonym wytworem procesów ewolucji społecznej. Oznacza to, iż człowiek nie jest stworzony do życia w państwie, ale jest zwierzęciem społecznym, w specyficznych warunkach środowiskowych gotowym do mobilizacji politycznej, czego efektem jest powstanie nie pojedynczego państwa, ale systemu państw, czyli poliarchii.³⁷

W dialogach Platona widać o wiele bardziej analityczne nastawienie, zwłaszcza zaś w „Polityku”, gdzie autor mówi nie tylko o polityce i polityku, ale w związku z nimi także o innych zjawiskach politycznych, jak państwo, prawo, monarchia, królestwo, demokracja, tyrania i oligarchia.³⁸ Grecki filozof wyraźnie odróżniał umiejętności polityczne od innych kwalifikacji, wskazując na przykład, że umiejętność sędziowska nie ma charakteru politycznego i jest zasadniczo odmienna od umiejętności królewskiej, politycznej z samej swej istoty, związanej ze zdolnością kierowania państwem. Tak więc umiejętności polityczne bezpośrednio łączą się z prowadzeniem państwa, a umiejętności pozbawione statusu politycznego są związane z wszystkimi innymi sprawami.³⁹

33 C. von Clausewitz, *O wojnie*, Lublin 1995, s. 23.

34 Gdy czytałem *Politykę* po niemiecku i po angielsku doszedłem do wniosku, że przekład polski jest bliski niemieckiemu i odległy od angielskiego.

35 Arystoteles, *Polityka*, Warszawa 1964, s. 6–7.

36 *Ibidem*, s. 117.

37 R. Skarzyński, *Mobilizacja polityczna. Współpraca i rywalizacja człowieka współczesnego w wielkiej przestrzeni i długim czasie*, Warszawa 2011, s. 320.

38 Platon, *Polityk*, [w:] *idem*, *Sofista, Polityk*, Kęty 1999, s. 116–143.

39 *Ibidem*, s. 135–136 i 139–143.

W ten sposób Platon dokonał rozróżnienia pomiędzy tym, co jest polityczne i tym, co nie jest polityczne, czyli pomiędzy zjawiskami politycznymi i zjawiskami pozbawionymi cechy polityczności. Ten subtelny problem badawczy w ciągu następnych dwóch tysięcy lat nie był zagadnieniem, na którym koncentrowała się uwaga filozofów. W warunkach dominacji myślenia religijnego, jednoznacznie określającego zainteresowania wiernych, dominowała refleksja intuicyjna nad zjawiskami społecznymi, w tym także nad fenomenami politycznymi. Dla twórców doktryn dynastycznych jedyną liczącą się kwestią było wykazanie uprawnień władcy do sprawowania swojego urzędu. Państwo i tym samym to, co polityczne, utożsamiano z jego osobą.⁴⁰

Przełom nastąpił dopiero w traktatach myślicieli europejskich po reformacji, kiedy coraz szybciej zaczęły rozwijać się procesy kształtowania nowoczesnych państw, najpierw dynastycznych, a potem narodowych, z ich coraz bardziej rozbudowanymi strukturami organizacyjnymi i kolejnymi instytucjami zmieniającymi kształt i znaczenie władzy politycznej. Zjednoczenia te musiały zmagać się z kontrolowaniem zasobów i prowadzeniem walki w warunkach niespotykanego dotychczas wzrostu tempa rozwoju technologicznego.

Filozofowie nowożytnej Europy nie ograniczali się do refleksji nad pożądanym wzorcem ładu państwowego. Poszukiwaniom modelu dobrego państwa towarzyszyły czasem rozważania nad zjawiskami politycznymi. Nie były one ani częste, ani zbyt wnikliwe. Jednak powoli dostrzegano je coraz wyraźniej i w traktatach pojawiało się nowe słownictwo, służące do opisu obiektów dotychczas pomijanych.

Niccolo Machiavelli rozważał specyfikę natury ludzkiej i stosunków społecznych, lecz zjawiska polityczne pojmował w sposób typowy dla myśliciela politycznego zatroskanego o los swojej ojczyzny.⁴¹ Przedmiotem jego zainteresowania były przede wszystkim techniki walki o władzę w państwie i jej utrzymanie, zwłaszcza w kontekście marzeń o ustanowieniu stabilnego państwa we Włoszech.⁴² W ten sposób Machiavelli może uchodzić za pierwowzór zaangażowanego doradcy politycznego, który nie bada wnikliwie obiektu swoich zainteresowań, ponieważ jego celem jest misja polityczna. Kluczem do sukcesu nie jest tu wiedza teoretyczna, ale znajomość wydarzeń historycznych, obserwacja charakterystycznych momentów współczesnej polityki i intuicja. Machiavelli przede wszystkim formułował założenia sztuki prowadzenia polityki, na ich marginesie szkicując pewne, zwykle dość mgliste tezy o zjawiskach politycznych.

Czasem, zwłaszcza we wczesnej fazie rozwoju nowożytnej myśli europejskiej, o zjawiskach politycznych wypowiedziano się bez odwoływania do specyficznej ter-

40 E. Kantorowicz, *Dwa ciała króla: studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, Warszawa 2007; M. Bloch, *Spółczesność feudalna*, Warszawa 1999.

41 N. Machiavelli, *Rozważania nad pierwszym dziesięcioleciem historii Rzymu Liwiusza*, [w:] *idem*, *Wybór pism*, Warszawa 1972, s. 231–623.

42 N. Machiavelli, *Książę*, [w:] *ibidem*, s. 139–230.

minologii ujawniającej ich odrębność względem innych fenomenów. Tak pisał na przykład na początku XVI w. Jan Bodin, który podjął się wykazania szczególnego statusu władzy królewskiej, nadrzędnej wobec wszelkich innych podmiotów, na wzór boski samodzielnie stanowiącej prawo, któremu nie podlega. W ten szczególny sposób, zgodnie z wymaganiami epoki dynastycznej, zdefiniował on jedno z fundamentalnych pojęć politycznych, a mianowicie „suwerenność”.⁴³ Warto jednak wskazać, że nie badał on suwerenności jako realnego zjawiska, ale ją określał celem wykazania uprawnień władcy. Tym samym Bodin wykazywał zacięcie normatywne, był twórcą nie teorii, tylko doktryny suwerenności.

Tomasz Hobbes próbował określić cechy „państwa politycznego”, czyli opartego na ustanowieniu, jego zdaniem zasadniczo odmiennego od państwa wyłonionego wskutek zawłaszczenia.⁴⁴ Wówczas doszło też do wyodrębnienia przez Benedykta Spinozę „spraw politycznych” na gruncie rozróżnienia pomiędzy „stanem społecznym” i „ciałem politycznym”, czyli państwem oraz analizy zjawisk nazwanych przez niego „ustrojem politycznym” i „władzą polityczną”.⁴⁵ Monteskiusz odróżnił z kolei „prawo polityczne” od „prawa cywilnego” oraz „stan polityczny” zgrupowania ludzi od ich zjednoczenia rozumianego jako „stan cywilny”.⁴⁶ Podobnie John Locke podjął próbę określenia „społeczeństwa politycznego”, odmiennego od „społeczeństwa obywatelskiego” i wskazywał na szczególne znaczenie „władzy politycznej”, niepodobnej do władzy innego rodzaju.⁴⁷ Natomiast Joseph Goerres w ostatnich latach XVIII w. sformułował definicję „stosunków politycznych”, które wyjaśniał jako zmienne relacje państw zabiegających o przetrwanie.⁴⁸

W myśli europejskiej po reformacji panował duży chaos, gdy próbowano cokolwiek powiedzieć na temat zjawisk politycznych. Brak było odpowiedniego słownictwa, a nawet wyodrębnionych problemów, które mogłyby stać się przedmiotem pogłębianych dociekań. Przecież jednak nie chodziło o badania w sensie naukowym. Celem były idee składające się na doktryny uzasadniające interesy kształtujących się i rywalizujących ze sobą ugrupowań politycznych: wielkich rodów, zwłaszcza zaś dynastii, a potem partii politycznych i państw narodowych.

Wraz z rozwojem struktur demokratycznych, w efekcie upadku władzy dynastycznej i wzrostu znaczenia oficjalnie rywalizujących ze sobą ugrupowań partyjnych, zjawiska polityczne coraz bardziej przyciągały uwagę jako niezwykle fenomeny, trudne do pojęcia, ale domagające się wyjaśnienia. Znalazło to swój wyraz

43 J. Bodin, *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, Warszawa 1958, s. 88.

44 T. Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954, s. 152.

45 B. Spinoza, *Traktat polityczny*, [w:] *idem*, *Traktaty*, Kęty 2000, s. 333, 343 i 346.

46 Monteskiusz, *O duchu praw*, Kęty 1997, s. 16–17.

47 J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, Warszawa 1992, s. 164 i 222–225.

48 J. Goerres, *Der allgemeine Frieden, ein Ideal* [1798], cyt. za: *Geschichtliche Grundbegriffe*, t. 4, Stuttgart 1978, s. 842–843.

między innymi w słynnej, rozważanej na wiele sposobów, tezie niemieckiego historyka, że „Wszelka polityka jest sztuką”.⁴⁹

Nasilającym się konfrontacjom pomiędzy wizjami politycznymi, zwłaszcza liberałów i marksistów, a potem także faszystów, towarzyszyło rosnące zainteresowanie ideami politycznymi, za pomocą których próbowano wyjaśniać nowe zjawiska. Nie po to, aby je lepiej zrozumieć, ale celem wykazania wyższości własnych interesów. Wówczas jednak nikt jeszcze nie dostrzegął, w jak specyficzny sposób zostały sprofilowane zainteresowania zjawiskami politycznymi. Nie zdawano sobie sprawy ze skutków mieszania refleksji normatywnej i wyjaśniającej. Myśl polityczną traktowano jako wiedzę absolutną, ostateczną, dostarczającą niepodważalnej prawdy. Coraz częściej wykładano ją na uniwersytetach, traktując nie jako obiekt badań historycznych czy porównawczych, ale jako podstawę wiedzy o świecie, zbudowaną głównie na dorobku nauki prawa. Tak rzeczywistość mieszała się z ideami, zaś marzenia dominowały nad faktami.

Zrozumienie procesu rozwoju dociekań nad tym, co polityczne wymaga dalszych badań z zakresu historii myśli politycznej. Jednak już wymienione wyżej przykłady dowodzą, że długi czas była to bardzo skromna, wręcz marginesowa refleksja o charakterze pomocniczym, rozwijana na gruncie myśli politycznej. Przede wszystkim była ona ukierunkowana na formułowanie wniosków odnośnie do tego, jak powinno funkcjonować dobre państwo i jak uzasadnić interesy domagające się artykulacji i wykazania wyższości względem dążeń rywali. Na przykład interesy kapłanów, króla, klasy, rasy czy innej zbiorowości domagającej się specyficznych praw. Przy tym własną wizję państwa uznawano za dobrą dla wszystkich i przyjmowano jako podstawę do formowania sądów opisowych i wyjaśniających. Ten schemat myślenia został w XX w. skopiowany przez feministki, które zaproponowały nie tylko „studia genderowe”, ale także politologię feministyczną i feministyczną teorię stosunków międzynarodowych.

W niezwykłym galimatiasie interesów i idei, gdy dominowała refleksja doktrynalna, powoli kształtowały się jednak nowe pojęcia, które służyły lokalizowaniu i analizie zjawisk politycznych, zróżnicowanych, ale stanowiących zbiór fenomenów łączących się ze sobą, wyróżniających się i przyciągających uwagę. Nie bez powodu koncentrowała się ona na władzy państwowej, która nie tylko dawała się łatwo zaobserwować, ale była przedmiotem pożądania i walki. Władza polityczna wywoływała strach, dawała nadzieję i rozczarowywała. Rozkazywała, prowadziła i zawodziła. W końcu zawsze wymagała zmiany. Traktowano ją najpierw z poważaniem i miłością, a potem nią gardzono. Świadomość obecności specyficznego obiektu poznania bardzo powoli rodziła się na gruncie myśli politycznej i długo nie wy-

49 H. von Treitschke, *Politik*, t. I, Leipzig 1913, s. 1.

kraczała poza poziom charakterystyczny dla myślenia doktrynalnego, które ujawnia „prawdę” pojmowaną jako wiedzę ostateczną.

Słowa tego używano nieprzypadkowo. Każda ze stron posługujących się nim była przekonana, że dysponuje odniesieniem absolutnym, a stawka w walce była wielka. Przecież w działalności politycznej nie idzie o poznanie, tylko o walkę i zwycięstwo. Do niej uprawnia jedynie dysponowanie prawdą. Rozpoznanie rzeczywistości jest sprawą drugorzędną, także w przypadku polityków uważających się za „realistów”.

Wprawdzie pojawiło się niemało autorów, którzy w obliczu problemów związanych z analizą funkcjonowania państwa opisywali ten podmiot ogólnie jako „politykę”, jednak filozofowie zdolni głębiej wniknąć w coraz bardziej zastanawiającą ludzi problematykę zjawisk politycznych wyraźnie wyróżniali nie tylko pojedyncze obiekty polityczne, ale także relacje i zależności w ramach ich zbioru, nawet jeśli jeszcze nie dysponowali teorią pozwalającą je jednoznacznie wyodrębnić i pokazać ich istotę. Powoli jednak krystalizowały się załączki teorii zjawisk politycznych.

Myśl anglosaska, która zwyczajowo zjawiska związane z państwem ogólnie określała jako „politykę”, pozostawała na poziomie refleksji potocznej. Próby rozróżnienia pomiędzy *politics* i *policy* (tym bardziej zaś *the political*) są tak pogmatwane i niejasne,⁵⁰ że badacze tej problematyki przyznają, że mamy do czynienia z terminami pojmowanymi intuicyjnie, których znaczenia nie sposób bardziej precyzyjnie określić.⁵¹ Taka opinia nie może dziwić, gdy czytamy w najbardziej doniosłych i znanych publikacjach z tego kręgu kulturowego, że w polityce chodzi o wpływ.⁵² Polityka zostaje w końcu utożsamiona z wywieraniem wpływu.⁵³ Na gruncie naiwnego pojmowania demokracji, charakterystycznego szczególnie dla Amerykanów, politykę określa się między innymi jako sztukę bycia wybranym, adaptując teorię racjonalnego wyboru (choć tłumaczenie decyzji politycznych za jej pomocą jest przejawem triumfu rozumowania potocznego) i sferę polityczną porównując z rynkiem.

Dlatego w amerykańskiej wiedzy o stosunkach międzynarodowych, najczęściej występującej w formie doktryny imperialnej (u nas mylnie uznawanej za naukę), możliwa stała się teza, że państwo trzeba badać jak firmę.⁵⁴ Co więcej, w świecie anglosaskim zyskała ona niemałą popularność. Rozwinął ją w głośnej książce ekonomista Kennetha Waltza, który w traktacie poświęconym doktrynie⁵⁵ polityki międzynarodowej w typowy dla Amerykanów sposób rozważał wiele kwestii, ale nigdzie

50 A. Heidenheimer, *Politics, policy and polices as concepts in English and continental languages: an attempt to explain divergences*, „Review of Politics” 1986, nr 1, s. 3–30.

51 H. Colebatch, *Policy*, Buckingham 1998, s. 73–74.

52 H. Lasswell, *Politics. Who gets what, when, how*, New York 1936, s. 3.

53 R. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007, s. 46.

54 „Przedsiębiorstwa i państwa są podobnymi jednostkami [...]” (K. Waltz, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2010, s. 102).

55 O doktrynalnym charakterze zawartej w niej refleksji świadczy brak jej ugruntowania w wiedzy socjologicznej. Tezy Waltza zwykle mają charakter aprioryczny.

nie postawił pytania o genezę, cechy i funkcje tego, co polityczne. Łatwo zauważyć, że gdy Waltz badał struktury polityczne, interesowało go tylko pojęcie „struktury”.⁵⁶ Pojęcie „polityczności” zupełnie zlekceważył, zgodnie z modą panującą w jego kręgu kulturowym. Gdyby sformułował pytanie o różnice zachodzące na przykład pomiędzy strukturą gospodarczą i strukturą polityczną, z pewnością napisałby książkę o innej treści. Nie skrajnie powierzchowną i naiwną, ale wnikliwą. Nie przeszkodziło to jednak Amerykaninowi w odniesieniu sukcesu. Jego trywialne dzieło było odpowiedzią na ówczesne zapotrzebowanie.

W Polsce nierzadko przyjmuje się, że politologia narodziła się we Francji. Jeśli jednak przez politologię rozumie się nie zespół przypadkowych uwag i tez, ale dyscyplinę nauki z teorią wyjaśniającą jej przedmiot poznania, nie potwierdza tej tezy lektura publikacji. We Francji zainteresowanie zjawiskami politycznym było bardzo silne przynajmniej od czasów reformacji. W tym kraju poczyniono wiele bardzo ważnych spostrzeżeń, pisano wielotomowe traktaty na ten temat (Georges Burdeau), a nawet podjęto próbę formułowania oryginalnej teorii zjawisk politycznych.⁵⁷ Francuzi jednak nie bez powodu w XX w. tworzyli pod wpływem myśli niemieckiej traktaty bardziej⁵⁸ lub mniej⁵⁹ oryginalne.

W nauce niemieckiej w pierwszej połowie XX w. rozwijała się zaawansowana refleksja teoretyczna, także o charakterze krytycznym, zwłaszcza w odniesieniu do terminologii służącej do opisu zjawisk politycznych, których złożoną strukturę coraz lepiej sobie uświadamiano. Dostrzegano także fakt szkodliwej dominacji języka potocznego w publikacjach akademickich, co powodowało, że już wówczas za politykę zwykle bezkrytycznie uznawano wszelkie możliwe przedsięwzięcia ludzkie, a nawet struktury organizacyjne, jeśli tylko ich istnienie łączono z jakąkolwiek bardziej systematyczną, zwłaszcza zaś zamierzoną i planowaną działalnością. Proces ten nasilał się, pomimo że w Europie pojawiały się kolejne publikacje opisujące i wyjaśniające różnorodne zjawiska polityczne, które niekiedy nawet ze sobą łączyły. Mam tu na myśli przede wszystkim traktaty Mosci,⁶⁰ Michelsa⁶¹ i Pareto,⁶² nie zaowocowały jednak zwrotem w myśli teoretycznej.

Przełomowego kroku w tym kierunku dokonał Max Weber, definiując związek polityczny jako zjawisko szersze od państwa (co oznacza, że obok państwa istnieją inne typy związków politycznych), występujące w różnych wariantach. Warto

56 *Ibidem*, s. 84–105.

57 Najważniejszą podjął B. de Jouvenel (*The pure theory of politics*, Cambridge 1963).

58 R. Aron, *Paix et guerre entre les nations*, Paris 1962.

59 J. Freund, *L'Essence du politique*, Paris 1965.

60 G. Mosca, *Elementi di scienza politica* (1895); *idem*, *The ruling class*, New York 1939.

61 R. Michels, *Zur Soziologie des Parteiwesens in der modernen Demokratie. Untersuchungen über die oligarchischen Tendenzen des Gruppenlebens* (1911); *idem*, *Political parties. A sociological study of the oligarchical tendencies of modern democracy*, New Brunswick 2002.

62 V. Pareto, *Trattato di sociologia generale* (1916); zob. *idem*, *The mind and society. A treatise in general sociology*, New York 1963; *idem*, *The rise and fall of elites. An application of theoretical sociology*, New Brunswick 1991.

podkreślić, że jego teoria ukształtowała się w czasach, gdy w niemieckich naukach społecznych dominowały poglądy prawników utożsamiających to, co polityczne z państwem.⁶³ Weber sprzeciwił się wyjaśnianiu państwa za pomocą analiz normatywnych i pokazał ten podmiot jako zjawisko społeczne, istniejące obiektywnie, powstałe w efekcie specyficznego łączenia ludzi. Dzięki temu wykroczył poza tradycyjny prawniczy schemat myślowy i wskazał, że polityczny charakter ma nie tylko państwo, ale może go posiadać inne zjednoczenie ludzi, które nie musi być zależne od państwa, aby dążyć do ustanowienia porządku na określonym terytorium. Właśnie ten cel, gdy jednocześnie posługuje się ono podczas jego realizacji przemocą, określa – jego zdaniem – specyficzny, wyjątkowy status politycznego zgrupowania ludzi. Taki związek, na przykład klub polityczny lub partia polityczna, prowadzi specyficzne działania nazywane polityką.

Weber pierwszy świadomie i systematycznie rozważał istotę i złożoną strukturę tego, co polityczne, posługując się analizą socjologiczną (czyli traktując społeczeństwo jako specyficzny przedmiot poznania), między innymi wskazując, że polityczny charakter jakiegokolwiek związku ludzi można określić tylko przez ukazanie jego zdolności do odwołania się do tego szczególnego środka, jakim jest przemoc.⁶⁴

Takie określenie związku politycznego obecnie okazuje się błędne. Jego przyjęcie oznaczałoby przecież na przykład, że mafia jest organizacją polityczną. Tak samo byłby nią każdy, nawet krótkotrwały ruch społeczny, jeśli tylko wykazałby chęć do posługiwania się siłą fizyczną. Nie sposób jednak grupy czy zjednoczenia „kiboli” uznać za związek polityczny, nawet jeśli członkowie rywalizujących struktur pseudokibiców nie tylko biją się wzajemnie, ale także czasem zabijają.⁶⁵

Teoria Webera rodzi rozmaite pytania, lecz nikt ich nie formułuje. Z bardzo prostego powodu: tezy Niemca wyłącznie się kopiuje, zwykle bez zaglądania do jego tekstów. Powiela się je z opracowań, bez jakiegokolwiek zainteresowania oryginałem, z licznymi błędami.⁶⁶

Definicja związku politycznego musi być sformułowana inaczej, aniżeli uczynił to Weber, ponieważ podstawy egzystencji politycznej są bardziej złożone, związane z wielkimi wizjami i ich uczuciowym przeżywaniem przez ludzi funkcjonujących w sieciach stosunków społecznych. Przemoc polityczna jest efektem specyficznego zaangażowania umysłów osobników działających z powołania, które można zainicjować i podtrzymać, wyłącznie przedstawiając im wizję wywołującą w nich tak silne przeżycia uczuciowe i emocjonalne, że będą nie tylko gotowi płacić podatki, ale nawet umierać za ideały. Daleko odbiega ona od przemocy będącej efektem zwykłego buntu powstańców chłopskich w XVII czy XVIII w., tym bardziej zaś współ-

63 G. Jellinek, *Allgemeine Staatslehre*, Berlin 1900, s. 158.

64 M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa 2002, s. 40–41.

65 Zabójstwa są zwykle efektami nadmiernego okaleczenia ofiary, której nie chce się pozbawić życia. Śmierć jest tutaj efektem ubocznym nieodpowiedzialnych zachowań.

66 Wskazałem na to w *Podstawowym dylemacie politologii...*, *op. cit.*, s. 196–197.

czesnych wystąpień kibiców. Podobnie związek polityczny różni się od organizacji gospodarczej, sportowej, hobbystycznej i nie ma nic wspólnego z korporacją dokonującą ekspansji kolonialnej oraz strukturą bojową „związku miłośników piłki nożnej”.

Prawdopodobnie kluczową różnicą pomiędzy związkami politycznymi i pozbawionymi takiego statusu są specyficznie przeżywane uczucia do różnorodnych obiektów, motywowane w bardzo szczególny sposób. W związku politycznym, jak w żadnym innym, chodzi o powołanie powszechnego porządku. Jednak nie jednego z wielu, lecz tego, który nie ma alternatywy. Tutaj działa się z woli Boga, w interesie rasy, klasy czy narodu. W przypadku ludzi zaangażowanych w działalność podmiotu politycznego mamy do czynienia z ostatecznym utożsamieniem z najwyższym obiektem, stanowiącym odniesienie absolutne. Utożsamieniem tak silnym, że pociąga za sobą gotowość członków związku politycznego do zbiorowego umierania. Przejawiają oni w ten sposób skłonność całkowicie nieobecną w działalności gospodarczej, a nawet religijnej, gdy ta nie łączy się z działalnością polityczną.

Pewnie nieprzypadkowo kościoły znają pojęcie „męczennika”, a związki polityczne „bohatera”. Pierwszy jest samotnym cierpiętnikiem, a nawet odkupicielem, który składa jedyną w swoim rodzaju, najwyższą możliwą ofiarę, aby dać świadectwo prawdzie wiary. Drugi nie zajmuje się prawdą, jest natomiast śmiałkiem, zuchem, chojrakiem zdolnym do czegoś nadzwyczajnego tam, gdzie innym nie starcza sił. On dokonuje swoim niezwykłym czynem przełomu, otwiera możliwość kolejnych działań i tym samym stwarza dla członków swego związku nowe szanse. Przede wszystkim podtrzymuje nadzieję na zwycięstwo.

W tych dwóch terminach „męczennika” i „bohatera” przejawia się odmienny sposób zaangażowania ludzi w działania zbiorowe. W ekstremalnych sytuacjach w związku wyznaniowym ujawnia się w samotnej postaci gotowej do złożenia ofiary z siebie. W związku politycznym osobnik wyróżnia się w masie bojowników, aby pokazać im co jest możliwe we wspólnym przedsięwzięciu.

Pomimo swoich niedostatków rozważania zawarte w tomie „Gospodarka i społeczeństwo” i w wykładzie „Polityka jako zawód i powołanie”⁶⁷ ostatecznie dowodzą znaczenia problemu tego, co polityczne, tym bardziej zyskującego na wadze, gdy dzięki Weberowi zdajemy sobie sprawę, że w potocznym rozumieniu za politykę uznaje się po prostu dowolne planowe „kierowanie określoną sprawą”, na przykład szkołami w gminie, finansami stowarzyszenia czy w ogóle jakąś strukturą organizacyjną, chociażby bankiem lub inną firmą. Takie spotykane na co dzień ujęcie skutecznie prowadzi myślenie na manowce, uniemożliwiające badanie podstawowych zjawisk politycznych. Niemiecki socjolog wskazał na konieczność odróżnienia tego, co jest polityczne od tego, co jest pozbawione tej cechy i zdefiniowanie polity-

67 M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków 1998, s. 55–110.

ki jako specyficznego zjawiska politycznego, odmiennego na przykład od fenomenów gospodarczych.⁶⁸

Ustalenia Webera, zwłaszcza poświęcone oddzieleniu potocznego rozumienia polityki od naukowego wyjaśniania złożonej struktury zjawisk politycznych w ramach zjawisk społecznych, po raz pierwszy uświadamiają nam, że politologia może zyskać na trwałe status dyscypliny nauki tylko wtedy, gdy uprawiający ją odrzucą ludowe i medialne rozumienie polityki i stworzą teorię tego, co polityczne, czyli teorię tłumaczącą genezę i funkcje zjawisk politycznych. Inaczej refleksja nad zjawiskami politycznymi nie uzyska statusu naukowego. Tym śladem podążali w XX w. niektórzy autorzy niemieccy, przede wszystkim zaś Carl Schmitt⁶⁹ i Herman Heller.

Po Weberze Schmitt pierwszy pokusił się o bardziej wnikliwą i całościową refleksję nad zjawiskami politycznymi, przede wszystkim w swoim krótkim tekście „Pojęcie polityczności”. Wskazał w nim, że sprzeczności polityczne mają charakter wyjątkowy, ponieważ żadne inne przeciwieństwa nie są w stanie osiągnąć podobnej intensywności. Wynika to ze sposobu grupowania ludzkich zbiorowości, gdy jednostki łączą się ze sobą i jednocześnie dzielą w rywalizujące ze sobą zjednoczenia, poruszane motywami o różnym charakterze, religijnymi, gospodarczymi, moralnymi, narodowymi itd.

Polityczność, w sensie zbioru specyficznych zjawisk, może wyłonić i rozwinąć się wszędzie, gdy dochodzi do podziału zbiorowości ludzi kierowanych dowolnymi powodami, na tyle jednak silnymi, że prowadzą do walki, ostatecznie do negacji egzystencji obcego zjednoczenia i starcia fizycznego, czyli przy zastosowaniu przemocy. Taką walkę, gdy ludzie widzą w jednych przyjaciół, a w innych wrogów, rozstrzygnąć mogą pomiędzy sobą jedynie zaangażowane w nią strony.⁷⁰ W ten sposób powstaje nowa jakość, „podstawowa różnica polityczna”, podział o wyjątkowym charakterze, w wyniku którego wyłaniają się inne zjawiska polityczne.⁷¹

Schmitt jasno wskazał, że państwo jest tylko jednym ze zjawisk politycznych,⁷² powstałym na gruncie procesów łączenia i dzielenia ludzi. Dlatego zjawiska polityczne nie mogą być wyjaśniane w odniesieniu do państwa. Trzeba inaczej pokazać ich genezę i trwanie w ramach ludzkich społeczeństw. Państwo jest jednym ze zjawisk politycznych, jak suwerenność, dynastia, partia, prawo czy wreszcie polityka, czyli działanie polityczne, które może być prowadzone w różny sposób i przez rozmaite podmioty polityczne. U podstaw rozumowania Schmitta leży między innymi obserwacja, że popularne w mediach określanie zjawisk politycznych mianem „po-

68 M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo*, s. 41–42.

69 Zob. szerzej: R. Skarżyński, *W poszukiwaniu istoty polityki i tego, co polityczne*. Tomasz Mann, Max Weber, Carl Schmitt i Hannah Arendt pomiędzy emocjami, marzeniami i poczuciem rzeczywistości, „*Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi*” 2010, t. XXXII, s. 8–30.

70 C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] *idem*, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 197–201, 209

71 *Ibidem*, s. 209–210.

72 *Ibidem*, s. 191–197.

lityki” prowadzi do zacierania ich specyfiki i nie pozwala poddawać systematycznym badaniom.

Heller, polityczny antagonistą Schmitta z czasów emigracji, krytykował wiele jego idei, ale podobnie, a niekiedy nawet głębiej rozumiał problem tego, co polityczne. Gdy jeszcze nie dzielił ich spór związany z oceną nazizmu, Heller uznawał podział na przyjaciela i wroga za specyficznie polityczne rozróżnienie, chociaż nie uważał, aby dało się do niego sprowadzić wszystkie polityczne działania i motywy.⁷³ Przede wszystkim jednak wskazywał, że krytyczna nauka badająca zjawiska polityczne (określana przez niego mianem *politische Wissenschaft*) zerwała z dogmatycznym podejściem nauki o państwie i jedynie ona jest w stanie stworzyć teorię państwa.⁷⁴ Według Hellera zjawiska polityczne nie ograniczają się do polityki i państwa, między innymi dlatego, że podmiotowość polityczna nie jest tylko atrybutem państwa, ale także specyficzne zorganizowanych grup społecznych. W ten sposób Niemiec wskazywał na znaczenie analizy socjologicznej w badaniach nad zjawiskami politycznymi.⁷⁵

Myśl anglosaska, pełniąca przede wszystkim funkcję systemu idei służących zręcznemu kamuflowaniu oligarchii, gdy próbowała badać zjawiska polityczne, swoje wyżyny w refleksji nad nimi osiągnęła w pracach Michaela Oakeshotta i Hendrika Spruyta. Do zrozumienia zjawiska potęgi politycznej niemały wkład wniósł Paul Kennedy,⁷⁶ niestety w typowy dla Amerykanina sposób ten historyk nie sformułował żadnych konkluzji na temat zjawisk politycznych, chociaż niemało napisał o ich historycznym kształtowaniu się.

Oakeshott wskazał, że „Polityka jest [...] formą ludzkiej działalności praktycznej, jest praktyczną działalnością dotyczącą sposobu, w jaki urządzone jest społeczeństwo”.⁷⁷ „Polityka to wysoce wyspecjalizowana i oderwana forma działalności społecznej; prowadzona jest na powierzchni życia społeczeństwa i z wyjątkiem rzadkich przypadków bardzo słabo oddziałuje na to, co znajduje się pod powierzchnią”.⁷⁸ Natomiast organizacja polityczna jawiła się filozofowi jako produkt procesu społecznego.

Obiecujące wprowadzenie nie zaowocowało jednak bardziej systematycznymi ustaleniami teoretycznymi. Gdy Oakeshott podjął szerszą próbę analizy zjawisk po-

73 Chodzi o tekst H. Hellera z 1928 r. *Demokratie und soziale Homogenität* [w:] *idem*, *Gesammelte Schriften*, t. II, Leiden 1971, s. 424–425.

74 Pierwszy rozdział książki H. Hellera, *Staatslehre*, Leiden 1934, nosi tytuł „Staatslehre als Teil der Politischen Wissenschaften”.

75 Pisałem o tym już na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku (*Od chaosu do ładu...*, *op. cit.*, s. 31–33; w drugim wydaniu, Warszawa 2012, s. 69–63), ale żaden polski politolog, w szczególności żaden teoretyk polityki nie zauważył tego. Podobnie jednak w ogóle nie zauważono moich badań nad historią kształtowania się pojęcia tego co polityczne i teorii zjawisk politycznych.

76 P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny – rozkwit – upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Warszawa 1994.

77 M. Oakeshott, *Filozofia polityki*, [w:] *idem*, *Wieża Babel i inne eseje*, Warszawa 1999, s. 126.

78 M. Oakeshott, *Rozumienie polityki*, [w:] *ibidem*, s. 141.

litycznych, traktował je jako wymaginowane cechy republiki.⁷⁹ Rzeczywistość go nie interesowała. Nie pytał o społeczną, tym bardziej zaś ewolucyjną genezę republiki. Jego zaciekawienia nie wywoływały jej funkcje i ograniczenia. Oakeshott, jak typowy filozof polityczny, budował wizję ideału. Można powiedzieć, że taka właśnie była i pozostaje myśl brytyjska i amerykańska. Jej twórców rzeczywistość nie interesowała i nie interesuje. Czują wyłącznie powołanie wizjonerskie.

Dlatego myśl anglosaska w końcu musiała jeszcze bardziej skoncentrować się na wizjonerstwie, gdy przedmiotem refleksji stały się marzenia imperialne, koniec historii i jednobiegunowa dominacja Stanów Zjednoczonych. Styl rozumowania Fukuyamy i Krauthammera nie był ubocznym produktem amerykańskiej pseudonauki politologii, ale wyrastał z jej głównego nurtu, z filozofii politycznej stojącej na usługach potęgi politycznej, u schyłku XX w. prezentowanej jako triumfator odwiecznej walki o kontrolę nad porządkiem świata.

Z drugiej strony w myśli anglosaskiej kształtował się wizjonerski nurt opozycyjny, głównie w postaci feminizmu i innych wariantów seksizmu. Z niego wyrosła także obecnie animalizm, czyli doktryna określana jako „polityczna teoria” głosząca istnienie politycznej wspólnoty ludzi i zwierząt, postulująca przyznanie tym ostatnim praw obywatelskich.⁸⁰ Jest ona głęboko zakorzeniona w specyficznym myśleniu Zachodu, które całkowicie lekceważy badania zjawisk politycznych i poświęca artykulacji praw rzekomo przypadających różnym zbiorowościom. Jak się okazuje, nie tylko ludzkim.

Nie sposób nie odnieść się krytycznie do myśli anglosaskiej, w szczególności do amerykańskiej „teorii politycznej”. Łatwo zauważyć, że ze zjawiskiem wpływu, tak szeroko w niej analizowanym, mamy do czynienia w każdym obszarze stosunków społecznych. W rodzinie, w firmie, w samorządzie lokalnym, a nawet w sklepie i czasem w parku, gdy próbujemy zająć ławkę lub kawałek trawnika, rywalizując z innymi ludźmi. Z kolei koniec historii jest tak samo możliwy jak system jednobiegunowy. Wszystko to są typowe fantazje tworzone w warunkach dominacji zachowań lokajskich. Propozycje Brytyjczyków i Amerykanów oznaczają upowszechnianie myślenia potocznego, ponieważ w świetle ich twierdzeń wszystko jest polityką.

Okazały się one łatwe do przyswojenia, zwłaszcza w okresie zimnej wojny i po jej zakończeniu, gdy do propagowania „osiągnięć” amerykańskiej pseudonauki włączały się kolejne instytucje promujące waszyngtońską wizję porządku światowego. Między innymi za pomocą takich zbitek pojęciowych, jak słynna dzisiaj „lista filadelfijska” i zdecydowanie bardziej popularnych, całkowicie nonsensownych sformułowań w rodzaju „porządek światowy” czy „międzynarodowa wspólnota państw”, z ochotą kopiowanych do podręczników przez internacjologów. W tych warunkach niemiecka analiza zjawisk politycznych straciła na znaczeniu i zesła

79 M. Oakeshott, *O postępowaniu człowieka*, Warszawa 2008, s. 128–210; szczególnie s. 190 i 210.

80 S. Donaldson, W. Kymlicka, *Zoopolis. A political theory of animal rights*, Oxford 2011.

na dalszy plan. Okazała się zarówno zbyt trudna, jak i słabo poruszała wyobraźnię, przede wszystkim zaś uczucia. Nie nadawała się do promowania amerykańskich interesów imperialnych, zwłaszcza gdy w tle krążyły tezy, że jej twórcy byli nacjonalistami, rasistami i nazistami, natomiast Amerykanie to wspaniali demokraci i zwolnicy ludzkości, odpowiedzialni za globalny „porządek”, utrzymywany w imię interesów wymagowanej „wspólnoty międzynarodowej”.

W Stanach Zjednoczonych wśród teoretyków zjawisk politycznych chyba tylko Spruyt poszedł własną drogą, podejmując wnikliwe badania naukowe.⁸¹ Być może dlatego jego dzieło pozostaje nieznanne. Jest po prostu zbyt trudne do zrozumienia w świecie, w którym najlepiej wychodzi kopiowanie prostych formułek o demokracji i odpowiedzialności Waszyngtonu za przestrzeganie praw człowieka i porządek światowy. Na dodatek autor ten nie sławi amerykańskiej potęgi i nie przedstawia idei zdolnych poruszać uczucia.

Spruyt przede wszystkim sformułował ważne pytanie: dlaczego w procesie ewolucji społecznej pewne instytucje władzy przekształciły się w suwerenne ośrodki panowania terytorialnego, podczas gdy inne nie zdobyły takiego statusu? Niektóre dodatkowo podlegały konsolidacji i zyskiwały status stolic państw. Wokół nich formowały się wielkie potęgi, podczas gdy inne obiecujące, ambitne ośrodki słabły i zanikały. W ten sposób ze świata feudalnego wyłonił się system polityczny grupujący różnorodne podmioty, których zdolność oddziaływania na otoczenie się zmieniała.⁸² Niemało wynika chociażby z porównania losów Wenecji i Nowogrodu z dziejami Moskwy i Paryża, jednak takie sformułowanie problemu badawczego nie zdobyło sobie uznania na zachodnich uniwersytetach.

Procesy przekształceń społecznych w czasach nowożytnych promowały te zjednoczenia ludzi, które w warunkach anarchii były zdolne do integracji na podległym sobie terytorium i ustanowienia centralnego rządu. Wyłaniały kolejne, coraz większe potęgi, zdolne kształtować relacje na kontynentach, a nawet globalnie. Chodziło tu jednak nie tylko o indywidualne wybory ludzi, ale także o uniwersalne procesy selekcji społecznej, dzielące podmioty społeczne na mniej i bardziej efektywne, a także sterujące zachowaniami jednostek. Suwerenna organizacja państwa terytorialnego wygrała rywalizację i zdobyła dominujące pozycje, ponieważ lepiej dawała sobie radę z pojawiającymi się wyzwaniem.⁸³ Nie tylko poruszała uczucia ludzkie, ale przede wszystkim skuteczniej od innych kontrolowała zasoby i procesy przepływu energii.

Pytanie postawione przez Spruyta należy odnieść do dziejów gatunku ludzkiego. Dlaczego po powstaniu rolnictwa społeczeństwa ludzkie nie ograniczyły się do

81 Pewne podejrzenia odnośnie do ewolucyjnej genezy zjawisk politycznych przedstawił J. Diamond, *Strzelby, zarazki, maszyny. Losy ludzkich społeczeństw*, Warszawa 2000.

82 H. Spruyt, *The sovereign state and its competitors*, Princeton 1994, s. 3–7.

83 *Ibidem*, s. 186–187 i 193.

życia we wspólnotach religijnych, pracy w gospodarstwach, zakładach rzemieślniczych i firmach, nie porzestały na tworzeniu dóbr kultury mających czynić życie piękniejszym, tylko podlegały grupowaniu w coraz większe i potężniejsze zjednoczenia, zażarcie walczące o terytorium i inne zasoby? Walczące każdym środkiem, jaki tylko da się opanować i zdolne posuwać się do masowego ludobójstwa?

To są właśnie pytania o genezę, istotę i funkcje zjawisk politycznych, do których należą nie tylko władza polityczna, polityka i państwo, nie tylko suwerenność, prawo i poliarchia, ale także na przykład rody polityczne, partie polityczne, stosunki polityczne, interesy polityczne i ideologie polityczne. Te pytania Spruyt sformułował bardziej wnikliwie aniżeli inni autorzy amerykańscy, jednak nie spotkały się one z zainteresowaniem.

Jak już wskazałem, nie bez powodu. Ludzi zawsze bardziej pociągały idee sławiące wielkość ich potęgi. Problemy te podjął Kennedy operując materiałem źródłowym. Przede wszystkim jednak zgodnie z wymaganiami czasu uchwycili je Fukuyama i Krauthammer, poruszając najgłębsze uczucia i prowadząc myślenie politologów na manowce. Jeszcze raz triumfowali lokaje.

5. Zjawiska polityczne jako specyficzne zjawiska społeczne

Już powyższa, dość wrywkowa charakterystyka rozwoju zainteresowań zjawiskami politycznymi dowodzi istnienia i utrwalania się dociekań nad wyodrębnionym przedmiotem poznania. Nawet jeśli nie były one uświadomione, gdy impulsem do ich podejmowania najczęściej okazywała się intuicja, gdy zmuszały do nich badania prowadzone nad państwem, prawem, społeczeństwem czy władzą.

Istniejąca, dająca się wyodrębnić tradycja dociekań nad zjawiskami politycznymi jednoznacznie pokazuje, że politologia nie ma charakteru interdyscyplinarnego, nie łączy ustaleń starszych dyscyplin nauki, tylko zajmuje się badaniem specyficznego zbioru obiektów, wywołujących zaciekawienie przez pokolenia, pobudzających do rozwijania coraz bardziej zaawansowanej teorii.

Spróbujmy obecnie dokonać syntezy powyższych ustaleń i przedstawić problem przedmiotu poznania politologii na poziomie elementarnym, wskazując główne etapy kształtowała się jego świadomości. Nie wskutek tworzenia doktryn politycznych, wykorzystania dorobku prawa czy historii, ale w efekcie formułowania kolejnych hipotez odnośnie do istoty, pochodzenia i funkcji zjawisk politycznych w ludzkich społeczeństwach.

Wyodrębnienie podstaw wiedzy o przedmiocie poznania politologii związane jest z pojawieniem się przynajmniej⁸⁴ następujących tez, ujawniających kolejne elementy złożonej struktury tego, co polityczne:

1. Polityka. Istnieje specyficzna aktywność ludzi, nazywana „polityką”.
2. To, co polityczne. W społeczeństwach występują zjawiska polityczne, które tworzą złożoną strukturę obiektów o różnym statusie, poddających się badaniom i wymagających klasyfikacji.
3. Mobilizacja polityczna. W społeczeństwach ludzkich występują od pewnego okresu ewolucji zjawiska (będące produktem specyficznej selekcji przebiegającej na różnorodnych zgrupowaniach ludzi) odróżniające je od społeczeństw wcześniejszych, ograniczających się do życia w rodzinach, koncentrujących swoją aktywność na hodowli zwierząt i uprawie roli. Społeczeństwa poddane mobilizacji politycznej charakteryzują się znacznie wyższymi zdolnościami wykorzystania dostępnych zasobów, szybkim rozwojem technologii, a ich populacje rosną w niespotykanym dotychczas tempie. W ich obrębie powstają nowe mechanizmy kierowania procesami przepływu energii. Powstałe wskutek mobilizacji politycznej podmioty polityczne wytwarzają formy organizacyjne łączące ogromne zbiorowości, miliony, a nawet setki milionów osobników.
4. Poliarchia. Postępujące procesy mobilizacji politycznej prowadzą do niespotykanego wcześniej grupowania zbiorowości ludzkich. Ich skutkiem jest powstanie poliarchii, czyli systemu politycznego, w którym zjednoczenia ludzi, zmierzające do ustanowienia z powołania i każdym środkiem powszechnego porządku wedle wyznawanej przez siebie wizji generują szczególną zdolność oddziaływania na rzeczywistość: potęgę powstającą w wyniku przetwarzania zasobów na energię. Przy użyciu własnej potęgi rywalizują one ze sobą w układach sił regulujących ich zachowania. Zdolność do zaistnienia i utrzymania się w systemie poliarchii (czyli w jej układach sił) zapewnia im trwanie w czasie życia kolejnych pokoleń, kontrolę przestrzeni, dostęp do ważnych dla nich zasobów i określa warunki reprodukcji. Siły generowane przez podmioty polityczne, zwłaszcza te spośród nich, które są zdolne kontrolować terytorium, składają się na złożone układy sił, pełniące funkcje wielostopniowej, uniwersalnej instytucji selekcji tychże podmiotów politycznych (pozostałe siły generuje środowisko naturalne i środowisko społeczne).

Powyższe hipotezy lokalizują konkretne zjawiska i zbiory zjawisk, które mogą być badane różnymi metodami i wymagają klasyfikacji. Dzięki wyodrębnieniu tych elementarnych zjawisk dostrzegamy wtórny charakter nie tylko samego państwa,

84 Ta lista może być wydłużona, ale tutaj ograniczam się do spraw elementarnych, aby uczynić problem maksymalnie zrozumiałym.

ale przede wszystkim władzy politycznej. Nie byłyby one możliwe bez mobilizacji politycznej, przekształcającej funkcjonowanie ludzkich zbiorowości w przestrzeni i czasie, gdy jednostki podlegają łączeniu w zjednoczenia rywalizujące każdym dostępnym środkiem o porządek całego znanego im świata, a w istocie o kontrolę jego zasobów, by przetwarzać je na energię. W zasadniczy sposób zmieniło to funkcjonowanie naszego gatunku, doprowadzając do podziału przestrzeni globalnej pomiędzy podmioty dysponujące właściwościami nieobecnymi w obrębie gatunku ludzkiego, gdy żył, koncentrując się na uprawie roli i hodowli. Państwo i władza polityczna istniały i istnieją jedynie w ramach poliarchii.

Zjawiska polityczne nie są wymysłem ludzi, nie są ich konstrukcją, ale stanowią część zjawisk społecznych, która powstaje w efekcie procesów łączenia i dzielenia ludzi, przebiegających zwykle niezależnie od ich woli. Badacze jedynie dobierają pojęcia służące do opisu owych fenomenów i formułują twierdzenia, a potem teorie wyjaśniające ich genezę i funkcje. Składają się one na język określający granice poznania w czasie.

Znaczenie procesów koncentracji i polaryzacji politycznej, pociągających za sobą mobilizację polityczną, wyłonienie związków politycznych, państw, poliarchii itd. polega na tym, że w radykalny sposób przekształciły one funkcjonowanie gatunku ludzkiego. Nie doszło do zjednoczenia ludzkości, nie powstał powszechny rząd, zmienił się natomiast zakres i charakter rywalizacji w ramach gatunku. Pojawiły się pierwsze mocarstwa, których rządy kierowały się już nie dążeniem do ustanowienia powszechnego porządku w obrębie znanego świata, który okazał się być jedynie wycinkiem przestrzeni światowej. W pewnym momencie zostały wyartykułowane wizje panowania globalnego, między innymi w postaci systemu komunistycznego, faszystowskiego, a w końcu systemu jednobiegunowego ze stolicą w Waszyngtonie. Towarzyszyła im idea ekspansji w kosmos. Jej realizacja nie była związana z osiągnięciem konkretnych celów, poza demonstracją własnej potęgi. Ta kosztowna demonstracja potęgi była skutkiem globalnej rywalizacji. Miała pokazać obecność mocarstw wyjątkowych, które mogą dokonać o wiele więcej aniżeli pozostałe. A przecież nic tak nie kształtuje potęgi i nie uzasadnia jej znaczenia jak wyczyn niedostępny pozostałym rywalom.

6. Zjawiska polityczne jako efekt ewolucji społecznej

Proces mobilizacji zbiorowości ludzkich i grupowania ich w systemie poliarchii, w końcu w systemie poliarchii globalnej, można wyjaśnić w świetle teorii ewolucji. Nie jest zresztą możliwe żadne inne naukowe wyjaśnienie tego procesu. Wszelkie alternatywne zespoły twierdzeń mają nie tylko wyłącznie charakter doktryn religijnych i politycznych. One w ogóle nie podejmują kluczowych problemów, jakie obecnie narzucają się po zapoznaniu z dostępną wiedzą.

Ludzkie społeczeństwa są zbiorami organizmów wyłonionych w efekcie działania doboru naturalnego, czyli procesu selekcji, który wymusza ewolucję życia w postaci kolejnych jego form, tak organicznych, jak i od pewnego momentu zbudowanych z dwóch i więcej organizmów. Już funkcjonowanie niektórych organizmów w rodzinach jest skutkiem działania doboru naturalnego. Tak samo jego wytworem są te struktury osobnicze, które przez setki pokoleń jednoczą nawet miliony osobników.

Ewolucja społeczna stała się możliwa w warunkach kierunkowej selekcji kodu genetycznego, podlegającego ekspresji w szczególnych warunkach środowiskowych, przy czym środowisko to tworzyło nie tylko środowisko geograficzne, ale także środowisko społeczne, zbudowane w efekcie mających miejsce tysiące lat interakcji organizmów gatunku ludzkiego, a wcześniej innych gatunków heterotrofów.

Przyjrzyjmy się bliżej niektórym mechanizmom określającym przebieg tego procesu.

Wiele zwierząt rozmnaża się wskutek incydentalnych kontaktów międzypersonicznych i żyje w pojedynkę. Jednak inne, jak na przykład mrówki, pszczoły, ptaki, psowate, lemurowate, mangustowate, małpy i ludzie nie mogą przetrwać, tym bardziej zaś reprodukować się w samotności. Dostosowują się do wymagań środowiska w związkach obejmujących dwoje, a często większą liczbę organizmów. Bywa, że grupują osobniki należące do różnych pokoleń. Pewne gatunki żyją w zjednoczeniach łączących miliony osobników, które funkcjonują w ramach złożonych struktur społecznych.

Takie dostosowanie do wymogów środowiska na gruncie teorii ewolucji nazywa się dostosowaniem łącznym. Ma ono miejsce pierwotnie na poziomie kodu genetycznego, gdy selekcja doprowadza do wykształcenia łańcuchów DNA odpowiedzialnych za lepiej dostosowane komórki i organizmy. Jednak po wyłonieniu konfiguracji łańcuchów DNA dopuszczających do wspólnego życia organizmów (wcześniej istniejące genomy nie pozwalały organizmom na takie zachowania), możliwe stało się wyłanianie specyficznych i na dodatek różnorodnych związków organizmów, na które działał dobór społeczny. Działał przede wszystkim wtedy, gdy te związki rywalizowały o zasoby naturalne i w zależności od własnej skuteczności rozmnażały się bardziej lub mniej wydajnie. W ten sposób jedne z nich stawały się częstsze i upowszechniały, a inne zanikały.

Żaden gatunek poddany społecznemu dostosowaniu łącznemu, czyli wytwarzający związki społeczne w postaci sieci relacji społecznych i charakterystycznych dla nich układów sił, nie żyje jako całość i tym samym jako gatunek nie adaptuje się do wymagań doboru naturalnego. Każdy dzieli się na mniejsze zgrupowania osobników, które pomiędzy sobą (a także z przedstawicielami innych gatunków, także z ich związkami) rywalizują o dostęp do zasobów. O tym, czy gatunek w ogóle istnieje, przesądza nie zorganizowana aktywność tego gatunku (jest niemożliwa), lecz

działalność jego poszczególnych osobników. Gdy łączą się one w grupy albo bardziej zaawansowane zjednoczenia, kluczową rolę odgrywa aktywność takich właśnie zbiorowych podmiotów. Ich los modyfikuje szanse dostosowania zgrupowanych w nich organizmów i wpływa na przebieg reprodukcji przenoszonego przez nie kodu.

Niedostatek zasobów wywołuje narastający efekt rywalizacji w warunkach wzrostu populacji, prowadzi do walki i między innymi ma wielki wpływ na sposób grupowania organizmów poddanych dostosowaniu łącznemu. Rywalizacja nie toczy się już tylko o lepszego partnera i bardziej odpowiednie miejsce do reprodukcji (jak w przypadku związku dwóch osobników), ale przede wszystkim o prawo zbiorowego korzystania z zasobów nadających się do przetwarzania na energię, dzięki której organizmy są w stanie przetrwać i reprodukować się. Współpraca wielu organizmów może podlegać doskonaleniu i prowadzić do wyłaniania złożonej wspólnoty losu, cechującej się postępującym zacieśnianiem związków osobników skupiających się już nie w luźnych grupach, ale w zwartych zjednoczeniach, w których nasila się kooperacja wewnętrzna. Są one zmuszone jednocześnie sprostać wyzwaniom innych grup własnego gatunku, między innymi rodzin, bardziej rozbudowanych rodów i ich różnorodnych sojuszy.

Tylko ludzie są zdolni tworzyć wielopoziomowe struktury społeczne, przede wszystkim takie, w których obok więzów pokrewieństwa liczą się inne, na przykład gospodarcze, religijne, narodowe, rasowe czy klasowe. Wśród ludzi znaczenie mają podziały na tle majątku, a nawet wyobrażenia odnośnie do płci. Poruszają one uczucia i mobilizują do udziału w rywalizacji.

Osobniki naszego gatunku przez mniej więcej dwieście tysięcy lat grupowały się przede wszystkim na podstawie pokrewieństwa. Około sześć tysięcy lat temu wyłoniły się pierwsze zjednoczenia na gruncie uczuciowo przeżywanego porządku, którą odbierano jako wyznaczoną przez bogów, a potem przez Boga, stanowiącą wzór do ustanowienia ładu w obrębie rzeczywistych stosunków społecznych, w całej dostępnej ludzom przestrzeni i na zawsze. Porządek ten miał być ustanowiony z powołania, w wyniku powinności określonej przez podmiot często rozumiany jako stwórca świata. Idea „Najwyższego”, sprawcy, który nakreślił powołanie lub nawet wyznaczył konkretne zadanie, napędzała nie tylko jednostki, ale przede wszystkim całe zjednoczenia ludzi, z czasem skupiające miliony osobników. Dzieliły one pomiędzy siebie zasoby, a przede wszystkim przestrzeń.

Dzięki temu doszło do tworzenia więzi społecznych odmiennych od więzi opartych na pokrewieństwie. Ludzie zaczęli odczuwać wspólnotę religijną. Zaczęli grupować się także na zasadzie klientelizmu wokół przywódców rodowych i dynastii przedstawiających swoje roszczenia do panowania jako efekt woli bożej. Z czasem proste wyznaniowe wizje porządku powszechnego zostały zastąpione przez wielkie ideologie, w których osoba „Najwyższego” odgrywała coraz mniejszą rolę.

Problem dobrego życia po śmierci zaczął tracić na znaczeniu, kiedy pojawiło się przekonanie, iż możliwa jest poprawa egzystencji ziemskiej i o nią trzeba walczyć. Ludzie uważali się wówczas za liberałów, konserwatystów, socjalistów, faszystów, komunistów itd. Powstały partie polityczne, które w XIX i XX w. zawładnęły światem po upadku dynastii rządzących nim nierzadko setki lat. Doszło do zderzenia między innymi wizji porządku tradycyjnego, liberalnego, faszystowskiego i komunistycznego. Obok nich dojrzała bardziej nośna idea wspólnoty narodowej, eksportowana nawet tam, gdzie nie istniało nic poza tradycyjnymi związkami plemiennymi. Potem zastąpiła ją idea eksportu „demokracji”. Jak wszelkie wielkie idee, zaczęto wprowadzać ją przemocą, dowodząc, że czyni się dobro.

Kto na czas nie przyjął właściwej formy określania swojej tożsamości i nie zorganizował się w struktury zdolne sprostać nowym układom sił, ten był przez dominującą potęgę poddawany selekcji. Oznaczało to między innymi konieczność odrzucenia wiary przodków i przyjęcia upowszechniającego się właśnie wyznania, zastępowanie związków rodowych i plemiennych dynastycznymi i wyznaniowymi, a potem rasowymi i narodowymi. Dzisiaj próbuje się świat uczynić „demokratycznym”. Zjednoczenia budowane na gruncie wizji rasowych i klasowych nie okazały się szczególnie efektywne i szybko schodziły ze sceny. Tak nastąpiła epoka narodów, które dzisiaj tworzą system poliarchii globalnej, nawet jeśli „narodowość” większości zgrupowanych w globalnej poliarchii zjednoczeń ludzkich jest fikcją, na co dzień rzucającą się w oczy bardziej wnikliwym obserwatorom.

Na świecie dominuje dzisiaj tak zwana „wspólnota narodów”, która przede wszystkim jest ideą używaną przez największe potęgi do usprawiedliwiania aktów własnej agresji. Ten świat faktycznie jest jednak, jak był przez ostatnie sześć tysięcy lat, poliarchicznym systemem walki o zasoby, w pierwszym rządzie systemem dystrybucji energii, ponieważ ona jest podstawą istnienia życia – ludzkiego w szczególności, gdyż nigdy nie występowała żadna inna forma życia zdolna do takiego trwonienia energii jak nasz gatunek. Gatunek zależny od pozyskiwania coraz większych zasobów energii, przechodzący do kolejnych faz rozwoju technologicznego.

Łączenie ludzi, nie w małych grupach, rodzinach, ale wskutek mobilizacji tysięcy, potem milionów osobników narzucało konieczność koncentracji sił i nowy sposób działania: każdym środkiem, bez względu na koszty, oficjalnie, by sprostać zadaniu wyznaczonemu przez Boga, misji rasy, klasy czy ambicjom narodu, faktycznie zaś by zapewnić sobie dostęp do zasobów. Kosztowne i nierzadko dramatyczne działanie każdym środkiem mogło być jedynie wynikiem przeżywania uczucia powołania. Na przykład do wykonania woli Boga, obrony praw narodu czy wprowadzenia w życie wizji panowania własnej rasy.

Gdy atakujący z woli Boga posługiwali się wszystkimi środkami, próbujący przetrwać w obliczu ich agresji musieli postępować tak samo. Nie wystarczyło odwołać się do własnego Boga. Mogli oni przeżyć i zachować niezależność tylko pod-

dając się wszystkim regułom i wymogom mobilizacji politycznej. Także odrzucając dotychczasową wiarę i przyjmując wizję „Najwyższego”, która bardziej skutecznie łączyła ludzi i pozwalała nie tylko reprodukować, ale także rozrastać się ich zjednoczeniu. Gdy dysponowali niewzruszoną wiarą w swoją misję, mogli stać się bardziej wytrwali i posunąć do aktów ofiarowania życia przez część osobników. To podnosiło ich zdolność rywalizacji tylko wówczas, gdy byli w stanie doskonalić własną organizację, posiadać środki walki, a przede wszystkim mieli źródła zaopatrzenia w energię. Tej trzeba było coraz więcej w warunkach rosnącej populacji.

Dlatego mobilizacja polityczna jest aktem szczególnym, gdzie ciągle możliwe jest szybsze od rywala podnoszenie efektywności przetwarzania energii i uderzenia na niego. Powoduje to, że każda finalna konfrontacja w ramach gatunku ludzkiego ma charakter walki politycznej. Ostateczne rozstrzygnięcia zawsze są polityczne. Dokonują się one w politycznych układach sił, gdzie ścierają się ze sobą potęgi rywalizujące z powołania wszystkimi środkami o porządek świata. W nich wielkie idee i zasoby ekonomiczne liczą się tylko wówczas, gdy mogą zostać użyte jako środek polityczny. Kto nie może odwołać się do tego środka, staje się zasobem potęgi politycznej.

W ten sposób polityczna organizacja ludzi zyskuje nadrzędne znaczenie i gatunek ludzki od pewnego momentu funkcjonuje w ramach struktury politycznej, w której każdy uczestnik musi być gotowy do odwołania się do wymaganych w niej środków. Na przykład do uderzenia na rywala armią złożoną z milionów osobników gotowych umierać. Oczywiście oficjalnie nie za rządzących. Gotowych umierać z woli Boga, za króla pomazańca, rasę, klasę czy naród. Tylko tak można do aktu ofiarowania przekonać osobniki z natury całkowicie egoistyczne. Dobór naturalny jest na tyle silnym czynnikiem, że radzi sobie nie tylko z ludzką fantazją, indywidualizmem, ale nawet najbardziej elementarnymi instynktami, także z instynktem osobistego przetrwania i innymi interesami własnymi. Może czasowo ograniczać egoizm, co daje wielu zjednoczeniom ludzi nowe środki, podnoszące zdolność pokonania rywali.

Mobilizacja polityczna jest z punktu widzenia natury ludzkiej czymś niezwykłym. W tym akcie tysiące, a nawet miliony egoistycznych jednostek łączą swoje wysiłki i wspólnie walczą o coś tak abstrakcyjnego, jak porządek świata: o ład wyznaczony przez Boga, zapisany w ideologii czy nawet przedstawiony w postaci zlepką mglistych formułek, jak ma to miejsce obecnie, gdy żołnierze umierają za „demokrację” i „prawa człowieka”. Dzieje się tak, ponieważ faktycznie nie chodzi o idee, tylko o dostęp do zasobów i ich dystrybucję, aby zapewnić przetrwanie i reprodukcję życia. Nie każdego, lecz dostosowanego do wymogów środowiska. Także tego życia, które musi adaptować się do wymagań globalnej poliarchii w efekcie rywalizacji zjednoczeń ludzi łączących miliony osobników.

Polityczna organizacja ludzi, czyli podmiot polityczny, radykalnie różni się od każdego innego związku ludzi. W nich zwykle życia nie stawia się na szali, obcych zabija dość rzadko, gdy nie ma innego wyjścia i oszczędnie wydatkuje środki. Kiedy ludzie nie są zorganizowani politycznie, nie istnieje coś takiego jak masowe ludobójstwo. Nawet w organizacji religijnej akt poświęcenia życia jest czymś nadzwyczajnym, czymś, do czego zdolny jest jedynie męczennik za wiarę, czyli człowiek o cechach szczególnych. Od zwykłych wiernych nie wymaga się, by umierali, krzycząc wyznanie. Nie miałoby to sensu. Umieranie staje się zbiorowym powołaniem, gdy organizacja religijna nabiera cech politycznych, jak miało to miejsce na starożytnym Bliskim Wschodzie, zwłaszcza zaś w okresie krucjat chrześcijańskich. Od tego momentu ludobójstwo okazuje się możliwe jako polityczny akt ostatecznego rozwiązania, czyli usunięcia obcych z ich terytoriów, by ostatecznie zawładnąć nową przestrzenią. Warunkiem jego przeprowadzenia jest dysponowanie odpowiednimi strukturami organizacyjnymi.

W organizacji politycznej panują zupełnie inne reguły aniżeli w pozostałych typach organizacji społecznych, nawet jeśli wykazują pewne cechy demokratyczne. Ofiara z życia staje się w niej naturalna nie tylko wtedy, kiedy występuje konieczność obrony przed agresją wroga. Jest ona tak samo powinnością w przypadku ataku na wroga uzasadnionego ideami przypisującymi mu pewne cechy. Gdy żąda tego „nasz Bóg”, ale również w imię obrony „demokracji”, a nawet jej upowszechniania na świecie. Przywódcy przedstawiający się jako obrońcy czy rycerze demokracji są ograniczani przez wizję porządku, w której dowodzi się konieczności poszanowania praw człowieka i dlatego mogą podejmować jedynie przedsięwzięcia prowadzące do ludobójstwa ograniczonego. Gdy trudno go uzasadnić logicznie, grają na uczuciach, przypisując wrogom nieczne zamiary, a najlepiej posiadanie broni masowego zniszczenia. W każdym razie ludobójstwo realizowane przez „demokratyczne” rządy jest tak samo możliwe jak przez dyktaturę, ponieważ nie musi wynikać z wyznawanych wartości. Podstawowym bodźcem do ostatecznego rozwiązania problemu egzystencji wroga są reguły rządzące mobilizacją polityczną.

W warunkach mobilizacji zjednoczenia politycznego do ustanowienia jego wizji, zwłaszcza wizji porządku świata, chociażby „świata jednobiegunowego”, zabicie i umieranie stają się powinnościami i mają miejsce przy wyłączeniu tego, co określa zachowania ludzi w innych sytuacjach, czyli sumienia, ostrożności, rachunku ekonomicznego, o poszanowaniu innych nie wspominając. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy ludzi ci działają z powołania określonego na gruncie doktryny wytyczającej podstawy ich myślenia, przede wszystkim jednak dostarczającej wizji porządku, którego ustanowienia rzekomo domaga się ich Bóg, który przypadać ma ich rasie, klasie czy państwu, działającemu na zasadzie bliżej nieokreślonego mandatu „wspólnoty międzynarodowej” albo podobno powołanemu do specyficznych zadań. Np. jak sądzą niektórzy muzułmanie i Amerykanie, wyznaczonego do utrzy-

mania światowego porządku, który bez ich ingerencji będzie stanowił obrazę Boga lub przekształci się w chaos.

Najbardziej znaną ze starych wizji religijnych jest żydowska wizja ludu wybranego przez Jahwe. Do dnia dzisiejszego określa sposób myślenia milionów Żydów. Nie jest ona jednak najstarsza. Wedle obecnego stanu wiedzy wizje mobilizujące do ustanowienia powszechnego porządku z woli boga pojawiły się około sześć tysięcy lat temu na terenach dzisiejszego Iraku, Iranu i Egiptu. Ich efektem było wyłonienie pierwszych politycznych organizacji terytorialnych, obecnie nazywanych państwami. Tworzyły one pierwsze lokalne zgrupowania o charakterze poliarchii, które bardzo szybko się rozwijały i umacniały swoją zdolność kształtowania porządku w przestrzeni i czasie. W ciągu kolejnych sześciu tysięcy lat objęły wszystkie obszary zaludnione i tak doszło do powstania u schyłku drugiego tysiąclecia naszej ery globalnej poliarchii.

Podstawową cechą organizacji politycznej w stosunku do innych struktur społecznych, jak rodzina, ród i plemię, jest niedościgniona zdolność kontrolowania zasobów naturalnych wskutek panowania w przestrzeni w czasie życia kolejnych pokoleń populacji, przy wykorzystaniu wszystkich dostępnych środków. Nie tylko takich, jak przemoc, prawo, związek rodowy, związek małżeński, ale na przykład wskutek upowszechniania własnej ideologii, której atrakcyjne treści nie tylko zmuszają dotychczasowych zwolenników do posłuszeństwa, ale niekiedy przyciągają też obcych. O atrakcyjności ideologii przesądza jej sposób oddziaływania na ludzki umysł. Gdy ona uwalnia od strachu i daje nadzieję na przyszłość, ma szansę zdobywania wpływów i przekształcania się w środek mobilizacji milionów. Ludźmi najsukcesyjnie kieruje się, modyfikując emocje określające ich przeżywanie uczuć strachu i nadziei. Na tym polega sprawowanie władzy politycznej, z rozsądkiem, racjonalnością i kalkulacją ekonomiczną niemające nic wspólnego.

Podstawą działalności zjednoczenia politycznego nie jest po prostu przemoc, jak sądził Weber, ale jest przemoc dozowana w sposób szczególny: realizowana wyłącznie z powołania do aktów, którym przypisuje się znaczenie przeżywane uczuciowo jako absolutna prawda. Na przykład uznaje się je za działanie z woli boga, dla dobra rasy, narodu czy wreszcie demokracji. Dlatego niewielki podmiot polityczny, grupujący początkowo kilku czy kilkudziesięciu osobników wyposażonych w wizję modyfikującą uczucia ludzi, może rzucić wyzwanie państwu, niszczyć ów byt, rozrosnąć się, a potem nawet przejąć w nim władzę, jak pokazuje historia bolszewików i innych ruchów radykalnych w XX w.

Tak samo działają radykałowie religijni w XXI w., przed którymi dzisiaj otworem stoi wiele państw europejskich, gdzie populacja muzułmańska szybko rośnie. Te ruchy będą w stanie przekształcić pokojowo żyjące zbiorowości w polityczne zjednoczenia rywalizujące na śmierć i życie każdym środkiem. Nie dlatego, że duchowni i inni aktywiści muzułmańscy są agresywni i źli, ale ponieważ taka rywali-

zacja pełni ważną funkcję: określa dostęp do zasobów i tym samym możliwości reprodukcji kolejnych pokoleń ludzi żyjących w tego typu podmiotach. Innymi słowy, reguluje przepływ energii, a także przesądza o zachowaniach ludzi. Zwłaszcza o postępowaniu politycznym. Trudno przypuszczać, aby muzułmanie żyjący w Europie Zachodniej dobrowolnie ograniczali swój dostęp do zasobów. W pewnym momencie, gdy układ sił przechyli się na ich korzyść, sięgną po więcej, a wtedy ustanowią swoją władzę i prawo.

Oczywiście zjednoczenia polityczne najczęściej walczą ze sobą nie każdym dostępnym środkiem. Musiałoby to prowadzić do ich wyniszczenia. Wykorzystanie środków jest dostosowane do potrzeb, jednak często te potrzeby są określane nie wedle rachunku ekonomicznego, lecz wyznaczają je wizje albo prosty instynkt dążenia do umacniania potęgi. Nie zawsze więc problem dostępu do energii bezpośrednio określa zachowania podmiotów politycznych. Są one także zdolne do aktów zbiorowego szaleństwa, które zresztą często trudno oddzielić od rzeczywistej walki o zasoby. Powoduje to jednak, że środki używane politycznie są marnowane w wielkich ilościach w aktach agresji i walki (także walki o kosmos). Dzisiaj zresztą użycie wszystkich środków bojowych jest niemożliwe, ponieważ wcześniej miałyby miejsce likwidacja gatunku ludzkiego. Nie oznacza to jednak zaprzestania zbrojeń, tylko zbrojenie się pod kątem skuteczności możliwego ataku.

Znaczenie i specyfikę kalkulacji ekonomicznej w działaniach politycznych pokazuje nam bilans finansowy państw obecnie określających się jako „demokratyczne”. Ich niemożliwe do spłacenia zadłużenie jest efektem kalkulacji politycznej, skutkiem kosztów, jakie ponosi się, aby właściwe im systemy władzy mogły przetrwać i rozbudowywać swoją potęgę.

Proces mobilizacji politycznej do niepoznania zmienia organizację społeczną gatunku ludzkiego, pociągając za sobą zgrupowanie go w strukturach nie tylko ciągle gotowych do walki każdym środkiem, ale przede wszystkim rywalizujących ze sobą w zakresie rozwoju wiedzy technologicznej i produkcji dóbr kluczowych dla funkcjonowania podmiotów politycznych, poddanych presji układów sił w ramach poliarchii.

Dlatego wytworem selekcji społecznej nie są tylko takie podmioty polityczne jak państwa, ale również rody dynastyczne, kluby, specyficzne stowarzyszenia (w trudnych warunkach ukrywający swoje ambicje polityczne⁸⁵) i partie polityczne, a także organizacje terrorystyczne. Gdy różnorakie związki ludzi zyskują status polityczny, wyposażone są w wielką wizję powszechnego porządku, dysponują olbrzymią siłą moralną i za cel stawiają sobie ustanowienie ładu wedle własnego wyobrażenia, nie wahają się z ukrycia sterować zachowaniami jednostek za pomocą

85 Jak swego czasu Bractwo Muzułmańskie w Egipcie, pozostające długi czas w formie „uśpionej” partii politycznej.

spektakularnych aktów przemocy. W innych sytuacjach, gdy czują się dostatecznie potężne, publicznie dokonują gwałtów, także w formie masowego ludobójstwa.

Za wzorzec podmiotu politycznego może uchodzić zainicjowany przez Rudolfa (koronowany w r. 1273) ród Habsburgów. Nie tylko ród ten wydał dynastię (czyli związek krewniczy, którego przywódca został koronowany w charakterze bożego pomazańca), ale ta z czasem podzieliła się na linie dynastyczne zdolne panować w różnych częściach Europy i, w efekcie ekspansji kolonialnej, poza nią przez ponad sześćset lat. Stało się to dzięki umiejętnemu wykorzystaniu przede wszystkim takich środków jak budowa wiary, że władza Habsburgów pochodzi od Boga i zręcznego zawierania związków małżeńskich, sprzyjających kumulacji zasobów. Innym przykładem długowiecznego podmiotu politycznego może być papieństwo, powstałe wskutek procesu ewolucji instytucji biskupa Rzymu. W VIII w. zyskało status polityczny, gdy papież Zachariasz zdeponował swoją decyzją legalnego władcę Franków z dynastii Merowingów i przekazał koronę Pepinowi Małemu, zapoczątkowując czasy Karolingów. Znaczącą pozycję polityczną papież utrzymywali do czasów rewolucji francuskiej, czyli około tysiąc lat, przede wszystkim dzięki umiejętnemu posługiwaniu się doktryną wiary chrześcijańskiej, przy pomocy której budowali własne wpływy na świecie i kontrolowali zasoby.

Podmioty polityczne kształtują swoją pozycję i utrzymują ją w obrębie poliarchii różnymi środkami. W budowaniu pozycji najbardziej wytrwałych, skutecznych spośród nich, jak pokazuje przykład Habsburgów i papieństwa, przemoc ma tylko znaczenie pomocnicze. Najbardziej długowieczne i potężne podmioty polityczne przede wszystkim wspierają się wizją przemawiającą do ludzkich uczuć. Wielu władców z rodu Habsburgów i wielu papieży operowało nią po mistrzowsku, nawet jeśli potomkowie Rudolfa (lub domniemani potomkowie – nie wolno o tym zapominać) i następcy Zachariasza prowadzili krwawe, skrajnie brutalne wojny.

Trudno nie zauważyć, że ludzie bardzo kochają iluzje. Nie tylko w postaci legend, bajek i innych historyjek. Nie tylko w postaci powieści i sztuki filmowej. Także w formie wizji, które mówią im, co będzie w przyszłości z nimi i z ich krewnymi. Ludzie do tego stopnia kochają złudzenia, że przywódcy, jeśli tylko mają wykazać się elementarną skutecznością w swoich działaniach, przede wszystkim muszą być znakomitymi iluzjonistami, którzy dbają o to, by prowadzeni przez nich osobnicy mniej zważali na zagrożenia i determinanty, bardziej zaś myśleli o świetlanej przyszłości i w swoich działaniach kierowali się nadzieją. Równocześnie konieczne okazuje się jednak użycie innego ważnego środka sterowania zachowaniami ludzkich zbiorowości, czyli strachu. Kiedy iluzja wizji i reżyserowana na jej gruncie gra uczuć nie wystarczą do kontrolowania ludzi, nieuchronne staje się odwołanie do przemocy.

Gdy sprzeczności różniące z wrogami nie dają się przewyciężyć, tym bardziej zaś gdy dochodzi do ostatecznego starcia o porządek świata, konieczne jest wyko-

rzystanie wszystkich możliwych do użycia środków, a więc także przemocy, również w aktach ludobójstwa i systematycznego niszczenia zarówno dorobku ludzi, jak i samego środowiska. Nawet jeśli mamy do czynienia z centrum władzy duchowej, które w wyniku ewolucji układów sił stało się podmiotem politycznym. Wtedy jest ono przede wszystkim podmiotem politycznym i duchowość schodzi wówczas na dalszy plan. Ten, aby nie tylko zwyciężyć, ale w ogóle przetrwać, musi odwoływać się do każdego środka, także tego, który sam moralnie potępił. Najbardziej skuteczni w rzemiośle przywództwa są ci politycy, którzy umiejętnie posługują się nie przemocą, ale płyną z prądem, możliwie delikatnie grając na uczuciach strachu i nadziei.

Ludobójstwo jest skutkiem cech natury ludzkiej w tym sensie, że genetyczna kontrola zachowań osobników naszego gatunku mu nie zapobiega. Jednak same akty masowego ludobójstwa nie stanowią skutku jego działalności symbolicznej czy ekonomicznej. Stanowią one efekt specyfiki politycznej organizacji naszego gatunku, są pochodną mobilizacji politycznej, która zmusza nie tylko do użycia każdego środka w walce, ale w jej rezultacie możliwe jest podjęcie się realizacji każdego planu działania. Zarówno masowego zabijania ludzi, jak i chociażby podboju przestrzeni kosmicznej, który obecnie nie przynosi żadnych konkretnych korzyści. Dlatego księża katolicycy mogli milczeniem pomijać podstawowe przykazanie i kierować aktami masowego zabijania, ogłaszając, że czynią to z woli Boga i ku jego chwale. Dawało im to konieczną siłę moralną, którą wykorzystywali, bezwzględnie grając na uczuciach strachu i nadziei.

Nie bez powodu mówi się, że w polityce cel określa środki. Tutaj kalkulacja jest inna aniżeli ta, której dokonują ludzie w życiu osobistym czy w gospodarce. Dlatego polityczna egzystencja gatunku ludzkiego w ramach poliarchii była i jest radykalnie odmienna od prowadzonej przez naszych przodków w społeczeństwach rolniczych. O wyborze środków politycznych ostatecznie przesądzają warunki egzystencji w danym momencie, gdy trzeba rywalizować z podmiotami pozbawionymi zdolności samoograniczenia, działającymi z powołania i na dodatek walczy się o życie.

Wszystko to powoduje, że przedmiot poznania politologii jest tak trudny do zrozumienia. Zwłaszcza kiedy w ogóle nie dostrzega się kompleksu zjawisk politycznych, nie podejmuje ich opisu i klasyfikacji.

7. Zjawiska polityczne jako przedmiot poznania dyscypliny nauki

Nie da się zrozumieć ewolucji społecznej ludzkości bez opisanego i wyjaśnienia jej politycznego funkcjonowania w ciągu ostatnich sześciu tysięcy lat, gdy przeszła ona od rodzinnej egzystencji w społeczeństwach rolniczych do zgrupowania w sys-

temie poliarchii globalnej. Stopniowo malało znaczenie związków krewniczych i pojawiały się kolejne wizje powszechnego porządku, uzasadniające przewodnią rolę związków wyznaniowych, dynastycznych, rasowych, narodowych, klasowych i wreszcie ustrojowych, zbudowanych na prawach człowieka i zasadach wyłaniania władzy, nazywanych demokratycznymi.

Jest to rozległy problem badawczy. Udzielenie odpowiedzi na związane z nim pytania ma i będzie miało wpływ na wyniki badań wszystkich dyscyplin nauk społecznych (one same na te pytania, pomimo prób, nie są w stanie udzielić zadowalających odpowiedzi), a pewnie także biologii, która musi zmierzyć się z zagadnieniem nie tylko ewolucji społecznej, ale również kwestii skutków rozwinięcia przez organizmy zdolności do życia społecznego. Nie ulega przecież wątpliwości, że ludzka populacja nie mogłaby osiągnąć dzisiejszej wielkości, tym bardziej zaś rozmieszczenia w przestrzeni globalnej, bez rozwinięcia zdolności do mobilizacji politycznej. Innymi słowy, biologia musi odpowiedzieć na pytanie, jak z jej punktu widzenia różne formy egzystencji społecznej, w tym politycznej, modyfikują rzeki genów. Stąd tak wielkie znaczenie politologii jako dyscypliny nauki. Biolodzy nie rozumieją kluczowych kwestii ewolucji społecznej co najmniej bez uświadomienia sobie genezy i skutków mobilizacji politycznej.

Bez badań politologicznych nie da się dalej rozwijać badań nad funkcjonowaniem ludzkich społeczeństw. Takie zjawiska polityczne, jak związek polityczny (w szczególności dynastia, partia polityczna i państwo), prawo, anarchia, monarchia, poliarchia, potęga polityczna, interesy polityczne, polityczne układy sił, demokracja, oligarchia, dyktatura określają sposób funkcjonowania gatunku ludzkiego. Nie tylko jeśli chodzi o jego formy organizacyjne, ale także cele, które poszczególne zjednoczenia ludzi próbują osiągnąć i sposób ich życia.

Najpierw te zjawiska, czyli zjawiska polityczne wyjaśniano między innymi na gruncie prawa, historii, geografii i socjologii. Wiedza ta zyskała takie znaczenie, że zaczęto ją rozwijać, chociaż początkowo, w czasach zimnej wojny, było to związane bardziej z realizacją celów politycznych aniżeli naukowych. W efekcie tego doszło do intuicyjnego wyłonienia nauki, którą nazwano „naukami politycznymi”, a potem „nauką o polityce”, by wreszcie określić ją mianem „politologii”. Każdy z tych terminów znaczy coś innego w zakresie specyfiki kojarzonej z nim refleksji, przede wszystkim jednak przedmiotu poznania.⁸⁶

Politologia powstała w efekcie wyodrębnienia zjawisk politycznych jako specyficznego przedmiotu poznania i na nich powinna koncentrować się uwaga akademików nazywających się „politologami”, jeśli tylko rozumieją, co robią i czym się zajmują.

86 Szerzej R. Skarzyński, *Podstawowy dylemat...*, *op. cit.*, s. 248–258.

Niestety, gdy chodzi o sprawy podstawowe, politolodzy zwykle postępują intuicyjnie i nie zdają sobie sprawy z tego, że rozwój ich dyscypliny będzie możliwy tylko wraz z pogłębianiem refleksji nad przedmiotem poznania, przede wszystkim dzięki formułowaniu kolejnych hipotez, budowaniu bardziej precyzyjnego aparatu pojęciowego i kształtowaniu programu badawczego. Zastępowanie badania rzeczywistości egzegezą poglądów myślicieli pozwala wprawdzie produkować dużą liczbę publikacji, ale okazuje się być gwoździem do trumny poznania naukowego, które w ten sposób jest niszczone i zanika.

Podstawą politologii jako dyscypliny nauki, przynajmniej na etapie jej wczesnego rozwoju, jest teoria wyjaśniająca przedmiot poznania. Myślę jednak, że także później teoria ta zachowa swoje znaczenie, ponieważ politologia bada specyficzne zjawiska społeczne, które trzeba odróżniać od innych zjawisk społecznych. Jest to możliwe tylko w efekcie zaawansowania teorii. W tym aspekcie politologia różni się od innych dyscyplin nauki, których przedmiot poznania jest łatwiejszy do określenia i debata nad nim nie ma tak wielkiego znaczenia dla ich rozwoju.

Zjawiska polityczne są lokalizowane za pomocą aparatu pojęciowego naszego języka na dwa sposoby. Bez określania przymiotnikowego, kiedy same w sobie traktowane są jako polityczne, chociaż stanowią efekty mobilizacji politycznej i obecności podmiotów politycznych. Mamy tutaj do czynienia z takimi fenomenami, jak anarchia, monarchia, poliarchia, państwo, prawo, dynastia czy suwerenność.

Występuje więc niemało zjawisk politycznych ujmowanych słownictwem pozbawionym przymiotnika *polityczny*, tylko politolodzy nie zdają sobie sprawy z ich charakteru, znaczenia i związków pomiędzy nimi. Język uwzględnia te zjawiska za pomocą intuicyjnie ukształtowanej w przeszłości terminologii. W nauce idzie zaś zawsze między innymi o to, aby uświadomić ustalenia intuicyjne i poddać je krytycznej analizie, która nie musi prowadzić do ich odrzucenia, jednak treść łączona z intuicyjnie wyłonionymi pojęciami wymaga doprecyzowania. W politologii ważne jest wyjaśnienie charakteru stosowanych pojęć, przede wszystkim zaś ich zróżnicowania w zależności od czynników, których jeszcze nie rozumiemy.

Warto przede wszystkim zrozumieć znaczenie podstawowych terminów dla politologii, jak „anarchia”, „monarchia” i „poliarchia”. Takie pojęcia, jak „polityka”, „państwo” i „władza polityczna” nie są fundamentalne dla politologii. Miały one kluczowe znaczenie dla nauk politycznych i nauki o polityce, gdy przedmiot poznania pojmowano intuicyjnie, powierzchownie (opisywano po prostu to, co widoczne), naiwnie i nieomal bezrefleksyjnie. Natomiast politologia programowo bada zjawiska masowe, przede wszystkim ukształtowane działaniem doboru naturalnego zbiorowe zachowania ludzi związane z organizowaniem ich w przestrzeni globalnej, swój charakter ujawniające w procesie mobilizacji politycznej, gdy pierwotna anarchia zostaje przekształcona w porządek monarchii, który zawsze funkcjonuje w warunkach częściowo anarchicznego systemu poliarchii. Większość z nich,

w szczególności poliarchia, nie daje się bezpośrednio zaobserwować. Wiedza o takich obiektach poznania jest efektem złożonego wnioskowania.

Być może kluczowym pytaniem pozwalającym lepiej zrozumieć powyższe zjawiska jest pytanie o to, na czym polega polityczność anarchii, monarchii i poliarchii?

Wprawdzie występuje szereg wymienionych wyżej zjawisk politycznych, które są polityczne same w sobie (np. podmioty polityczne, anarchia, monarchia i poliarchia), jednak obok nich występują inne zjawiska, których obecność jest efektem szczególnych cech tego, co polityczne. Polityczna organizacja gatunku ludzkiego ma taki charakter, że potencjalnie wszystko może stać się polityczne w zależności od sposobu grupowania się ludzi i intensywności ich wzajemnych relacji. Nasz język uwzględnił to zjawisko, nawet jeśli tylko bardzo nieliczni badacze są go świadomi.

Dlatego w opisie zjawisk z tym związanych kluczowa rola przypada przymiotnikowi polityczny. Używając go, możemy mówić o związku politycznym (są też inne związki, np. gospodarcze, artystyczne, hobbystyczne czy przestępcze), partii politycznej, politycznej organizacji terrorystycznej, interesach politycznych, o politycznej koncentracji i polaryzacji ludzkich relacji i tym samym o stosunkach politycznych.

Są to tylko przykłady zjawisk politycznych, wśród których najważniejsze miejsce przypada podmiotom politycznym, czyli związkom ludzi zdolnym w specyficzny sposób posługiwać się każdym środkiem (przekształcanym w środek polityczny), aby stanowić porządek świata i walczyć o utrzymanie tego, co wyłoniło się w efekcie ich aktywności w przestrzeni poddanej własnemu panowaniu.

Sposób istnienia podmiotu politycznego ostatecznie przesądza o tym, co jest polityczne, ponieważ każdy konkretny podmiot polityczny, zarówno gdy jest to dynastia, partia polityczna czy państwo, nie działa w społecznej próżni, ale funkcjonuje w społecznych układach sił, spośród których najważniejsze są układy sił generowanych przez różne podmioty polityczne, czyli polityczne układy sił. Ten wywód daje nam wyobrażenie złożonej struktury zjawisk politycznych, szczegółowo przeanalizowanej przeze mnie w innym miejscu.⁸⁷

W każdym razie zagadnienie struktury zjawisk politycznych jest jednym z podstawowych problemów badawczych politologii. Konkretnie obiekty w ramach przedmiotu poznania są lokalizowane, wyjaśniana się ich geneza, istota i funkcje, a potem można dokonać ich klasyfikacji. Jednocześnie są one określane specyficznymi desygnatami, czyli terminami składającymi się na logiczną siatkę pojęciową dyscypliny nauki. Każdy z tych desygnatów może być coraz bardziej precyzyjnie definiowany.

87 *Ibidem*, s. 313–331.

Język często wyprzedza świadomą analizę zjawisk przez umysł i znakomitym przykładem tego fenomenu jest pojęcie polityczności. Jeśli jednak umysł nieświadomie poddaje się intuicyjnemu klasyfikowaniu i wyjaśnianiu zjawisk, wtedy mamy do czynienia nie z nauką tylko z podejściem potocznym. Charakteryzuje ono zwolenników nauk politycznych i nauki o polityce. Świadoma analiza zjawisk politycznych możliwa jest dopiero na gruncie nauki, która czyni je własnym przedmiotem poznania za pomocą odrębnej teorii, czyli politologii.

W naukach politycznych i w nauce o polityce nieprzypadkowo nie jest więc obecne elementarne rozróżnienie pomiędzy różnymi zjawiskami politycznymi, w szczególności zaś brak świadomości, że polityka jest jednym z licznych zjawisk politycznych. Gdy nie rozumie się nie tylko przedmiotu poznania, ale w ogóle znaczenia przedmiotu poznania i jego teorii dla dyscypliny nauki, nie sposób wybrać metody badania i łatwo poddać się pseudoteoriom metafor, syndromów, dyscypliny interdyscyplinarnej i innym pseudoteoriom, które w warunkach normalnego funkcjonowania nauki nie mogłyby zostać sformułowane. Pojawiły się one w sytuacji zaniku krytyki naukowej i funkcjonują tylko z powodu jej braku, ośmieszając wydziały nadające doktoraty z „nauk o polityce”.

8. Politologia jako standardowa dyscyplina nauki

Wprawdzie obecność zjawisk politycznych dostrzeżono już w starożytności, ale nie było to równoznaczne z wyłonieniem przedmiotu poznania, który stałby się obiektem systematycznych dociekań, ukierunkowanych na ich wyjaśnienie. Przeciwnie, zjawiska polityczne przez długi czas postrzegano przez pryzmat debaty politycznej, czyli sporów doktrynalnych, a potem ideologicznych.

Dopiero w XX w. sytuacja zaczęła się zmieniać. Nadal jednak z trudem przebija się myśl, że poznanie naukowe nie może być przedłużeniem debat doktrynalnych, ponieważ ma inne cele i jest realizowane odmiennymi metodami. Przede wszystkim nauka nie może projektować ludzkiego świata, nie jest w stanie nic powiedzieć, jak powinien wyglądać. To jest zadanie filozofii politycznej, która nie jest nauką w dzisiejszym rozumieniu tego terminu. Zadaniem filozofii politycznej jest budowanie doktryn politycznych, które mogą i powinny być badane naukowo.

Do ukonstytuowania politologii jako pełnoprawnej dyscypliny nauki, zdolnej zająć przynależne jej (wynikające ze znaczenia przedmiotu poznania) miejsce wśród nauk społecznych, droga daleka, chociaż łatwo wykazać, że taki status byłby dla niej naturalny, ponieważ dowiedziono, że politologia wyjaśnia ważne zjawiska społeczne, związane z funkcjonowaniem gatunku ludzkiego w ciągu ostatnich sześciu tysięcy lat w przestrzeni globalnej.

Politologię jeszcze dzisiaj jednak najczęściej rozumie się w sposób intuicyjny, szczególnie wówczas, kiedy bez uzasadnienia twierdzi się, że jest „nauką o polityce” czy „dyscypliną interdyscyplinarną”. Badacze określający siebie jako politologów reprezentują wyjątkowo niski poziom świadomości teorii przedmiotu poznania dyscypliny i tym samym tego, co robią.

Stopniowo dojrzewa teoria, że przedmiotem poznania politologii jest to, co polityczne, czyli są specyficzne zjawiska społeczne, powstałe wskutek szczególnego łączenia ludzi w związku z powołania zmierzające do ustanowienia porządku na świecie każdym dostępnym środkiem. Nazywamy je zjawiskami politycznymi. Obecnie mogą one być wprawdzie różnie rozumiane, definiowane i rozgraniczane, ale nie istnieje żadna konkurencyjna koncepcja czy teoria poznania tej dyscypliny nauki zdolna sprostać nawet elementarnej krytyce.

Aby móc podważyć tezę, że jedyną teorią politologii jest obecnie teoria tego, co polityczne, rozumiana jako teoria zjawisk politycznych, trzeba konkurencyjną teorię (lub teorie) jasno sformułować. Nie wystarczy odwoływać się do mglistych twierdzeń o „dyscyplinie interdyscyplinarnej”, do metaforyki czy kompletnie nonsensownej tezy o syndromatyczności badań politologicznych albo pseudoteorii racjonalnego wyboru.

Funkcjonowanie politologii jako dyscypliny nauki w ramach nauk społecznych, będzie możliwe tylko w efekcie rozwoju refleksji nad jej przedmiotem poznania. Inna droga nie istnieje. Wbrew zwolennikom ignorancji teoretycznej, droga ta nie oznacza „zamykania się w okowach własnej dyscypliny” (takie poglądy na naukę są równoznaczne z promowaniem wiedzy potocznej), ale będzie prowadzić do zrozumienia, co się bada i dlaczego, by zastosować adekwatne metody przy możliwie szerokim wykorzystaniu nauk pomocniczych. Nie ma to nic wspólnego z potocznie rozumianą interdyscyplinarnością.